Nr. 30. We Lwowie, środa dnia 30 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Leon XIII. o demokracji chrześcjańskiej.

Lwów 29 stycznia.

W rozwoju kwestyj społecznych, które stanowią dzisiaj najpotężniejsze hasło wieku, głos Leona XIII. stał się czynnikiem oddziaływującym na rozwiązanie sprawy niejednokrotnie o wiele skuteczniej, aniżeli agitacja stronnictw i walki parlamentarne. Dwie encykliki sędziwego papieża, dawniej ogłoszone, jako to: *Quod apostoli muneris* i *Rerum novarum* wywołały nowy ruch umysłowy w społeczeństwach chrześcjańskich i skłoniły świat cały do zajęcia się kwestją robotniczą. Powstanie sekretarjatu robotniczego, izb rolniczych, kas oszczędności, kas robotniczych różnych kategoryj i t. p. było, jakby bezpośredniem następstwem odezwania się „Białego Starca" z Watykanu. Nie przebrzmi też bez takiego samego echa i najnowsza encyklika, która pojawiła się 26 bm. i na razie rozdaną została kardynałom i wybitniejszym osobistościom w Rzymie.

Encyklika, obszerna, bo zajmująca 20 kartek druku, traktuje o „demokracji chrześcjańskiej" i jest uzupełnieniem dwóch pierwszych, na które się też powołuje. Papież zajmuje się przedewszystkiem określeniem nazwy „chrześcjańskiego socjalizmu" i wypowiada zdanie, iż miano takie jest nieodpowiednem. Zresztą katolików, zajmujących się kwestją socjalną, nazywają także chrześcjańskimi demokratami. Powstają stąd nieporozumienia co do nazwy i istoty i to właśnie Ojciec św. radby obecnie usunąć. Między socjalizmem a chrześcjańską demokracją zachodzi różnica i tę należy ściśle wykazać. — Socjalizm zajmuje się wyłącznie dobrem doczesnem materjalnem i stara się osiągnąć zupełną równość i wspólność własności. Natomiast demokracja chrześcjańska trzyma się zasad ustaw boskich i — jakkolwiek dąży do polepszenia stosunków materjalnych — to jednak w pierwszej mierze ma na oku duchowe dobro narodów. Również zachodzi różnica między demokracją chrześcjańską, a demokracją polityczną, albowiem pierwsza nie zależy od tej, lub owej formy rządu i może istnieć, podobnie, jak kościół, [illegible] formach rządowych. Chrześcjańska demokracja szanuje prawo legalnej władzy cywilnej i z tego powodu nigdzie nie wywoła niezadowolenia, bo nie zawiera w sobie nic takiego, co mogłoby kogoś dotknąć.

Demokracja chrześcjańska nie sprzeciwia się składaniu jałmużny, gdy tymczasem socjalizm uważa jałmużnę za upokorzenie dla ubogich. Jałmużna służy właśnie do ścieśnienia węzłów socjalnej miłości bliźniego Zresztą cecha demokratyczna nie jest tu decydująca i wszystko jedno, czy działalność katolików nazwie się demokratyczno-chrześcjańską, czy też socjalną akcją polityczną. Najważniejszem jest, iżby wszyscy katolicy działali w zgodzie z sobą i aby zachowali wspólność usiłowań i uczuć. Nie należy zatem ani w dziennikach, ani też w korporacjach publicznych rozbierać niepotrzebnych i niepożytecznych kwestyj lecz zamiast rozprawiać, trzeba działać.

Ojciec św. kończy napomnieniem katolików, aby trzymali się tych zasad i dobrze je sobie w pamięć wbili. Muszą oni doprowadzić do tego, aby lud i robotnicy unikali wszystkiego, co ma charakter buntowniczy, rewolucyjny, aby szanowali ustawy i prawa innych, wobec pracodawców zachowali zawsze szacunek i poważanie, aby postępowali roztropnie i wypełniali praktyki religijne. W ten sposób zapanuje znowu na całym świecie pokój socjalny.

Treść powyższą zamieściliśmy wedle telegramu rzymskiego, albowiem tekst dosłowny encykliki nie doszedł jeszcze rąk naszych. Już jednak z tego krótkiego streszczenia widzimy ogromną zasługę postępowego umysłu Leona XIII, który radby oprzeć działalność katolików na zasadach demokratycznych i zasady te powagą swą sankcjonuje.

Hakatyzm pocztowy.

Rezultat dyskusji nad interpelacją Koła polskiego w sejmie pruskim w sprawie szykan poczty poznańskiej był świetny.

Ogromna większość parlamentu stanęła po stronie Koła polskiego, potępiając jak najsurowiej wybryki poczty. Izba była wyjątkowo zapełniona, tylko na ławach prawicy były luki. Poseł Głębocki przyniósł z sobą wielką plikę listów i przekazów pocztowych, niedoręczonych przez urzędy pocztowe z powodu, że w adresie zawierały chociażby jedno słowo, napisane po polsku. Posłowie centrum, wolnomyślni i socjalni skwapliwie przeglądali te dowody, jako *curiosum* pocztowe.

Gdy po odczytaniu interpelacji sekretarz stanu Podbielski oświadczył, że kanclerz upoważnił go do dania bezzwłocznej odpowiedzi na nią, zabrał głos p. Głębocki, dla uzasadnienia interpelacji i z wielką powagą i objektywnością wykazywał, jak ciężka krzywda dzieje się ludności teraz i na tem polu. Słusznie dowodził, że sprawy pocztowe wywołały największe zaniepokojenie w prowincjach, zamieszkałych przez ludność polską. Nietylko listy i przekazy pocztowe z całkowicie polskim adresem, lecz także takie przesyłki, na których część adresu była niemiecka, na których miejscowość i ulica wyraźnie były podane w języku niemieckim, zostały przez urzędy pocztowe albo zupełnie nieprzyjęte, albo też przyjęte, a następnie dalej nieekspedjowane.

Mowca przytacza dalej szereg drastycznych przykładów, jak postępowanie władz pocztowych spowodowało ciężkie szkody pieniężne dla wysyłającego tak samo, jak dla adresata. Dyrekcja pocztowa w Poznaniu oświadczyła ustnie, na zażalenia w tej sprawie podniesione, że postępowanie jej opiera się na reskrypcie z dnia 20 marca 1900 roku. Adresy do miejscowości położonych w Austrji z ulicami o polskiej tylko nazwie, musiały nieraz być zmienione i oczywiście wskutek tego wracały napowrót, ponieważ nic mogły być doręczone. W jednym przypadku musiał nadawca jeszcze zapłacić t. zw. *Lagergeld*.

To jest krzywdą ciężką, gdyż polski język od wieków w tych dzielnicach jest ogólnie używanym, a nie językiem obcym. Nie istnieje przecież żaden język urzędowy pocztowy. Przepisy internacjonalne o ruchu światowym pocztowym, nie usprawiedliwiają żadną miarą postępowania urzędów pocztowych pruskich. Przesyłki, adresowane po polsku, a nadchodzące z zagranicy, muszą przecież być ekspedjowane. Dlaczegoż zatem nie można ekspedjować tych przesyłek z polskim adresem, które wewnątrz kraju są nadane? Postępowanie urzędów pocztowych nie odpowiada godności i stanowisku oraz przeznaczeniu instytucji poczty i sprzeciwia się wprost polityce światowej cesarstwa niemieckiego.

Na interpelację tę odpowiedział sekretarz stanu p. Podbielski, a mowa jego pełną była inwektyw przeciw społeczeństwu polskiemu. Rzekł, iż on nie wydawał żadnych rozporządzeń, a ostatnie zarządzenia w sprawie adresów polskich, wydały dyrekcje poczt z własnej inicjatywy, a to w tym celu, aby wobec wzmagającego się ciągle ruchu pocztowego, listy tak były adresowane, by je każdy urzędnik pocztowy rozumiał. Agitacja polskich czasopism, które wzywały wszystkich po polsku piszących, aby adresowali tylko po polsku, dolała oliwy do ognia.

Dep. Roehren (z centrum) wykazał, że szykany pocztowe są nowym ogniwem w łańcuchu krzywd wyrządzanych Polakom. Przykłady przytoczone przez p. Głębockiego są tego rodzaju, że prawie wydają się niemożliwymi, gdyby nie były udowodniowe materjałem przedłożonym. Nie doręczano listu, na którym był cały adres po niemiecku, a tylko przy nazwisku dodano litery JW. — a natomiast doręczono list z tym samym adresem, tylko z tytulaturą w języku angielskim (wesołość). Czyż listonosz lepiej rozumie po angielsku, niż po polsku. A choćby listonosze nie rozumieli — co się nie zdarza — wcale po polsku, to w żadnym razie nie wolno polskiej ludności ograniczać prawa obcowania i komunikowania się między sobą w ojczystym języku. A jeżeli istotnie który z listonoszów nie rozumie po polsku, to obowiązkiem administracji jest postarać się o urzędników, rozumiejących po polsku. (Wielka prawda! Huczne brawa).

Postępowanie administracji pocztowej sprzeciwia się zasadom komunikacji wszechświatowej i tak samo, jak u nas oddają listy z francuskim, włoskim, angielskim adresem, tak też oddają za granicą listy z adresami niemieckimi. Jeżeli niżsi urzędnicy pocztowi oddają przysługi szalonemu hakatyzmowi, to czas byłby, aby szef administracji pocztowej tych ludzi zganił gruntownie i raz na zawsze ich pouczył, że poczta nie jest na to, by prowadzić politykę, lecz jedynie na to, by spełniać obowiązki swego urzędu". (Huczne brawa!).

Dep. Kunert (socjalista). „Tutaj zachodzi nietylko przekroczenie przepisów pocztowych, ale nadto naruszenie konstytucji Rzeszy. Jeżeli pan sekretarz stanu irytował się na polskiego agitatora z niemieckiem nazwiskiem Biedermann, to zwracam uwagę na to, że jego nazwisko Podbielski jest czysto polskie. (Wielka wesołość). Występowanie poczty jest tylko wypływem kursu antipolskiego".

Także dep. Müller z wolnomyślnego stronnictwa ludowego wystąpił przeciw szykanom pocztowym i podniósł je jako tendencyjny ucisk ludności polskiej.

Dep. Vonderscheer (Alzatczyk) skarżył się, że w Alzacji dzieje się to samo i że nie doręczają tam listów, na których obok całkiem niemieckiego adresu stał dopisek: *monsieur* lub *madame*.

P. dr. Dziembowski wyraził radość, że ze wszystkich stron w izbie potępiono postępowanie administracji poczty.

Na tem zakończyła się dyskusja nad interpelacją.

Korespondencje.

Rzym 24 stycznia.

(*Dr. Abraham. — Dzieło o królowej Bonie. — Oda Leona XIII. — Paderewski. — Upadek opery we Włoszech*).

Bawi w wiecznem mieście profesor wszechnicy lwowskiej, dr. Władysław Abraham, który przybył dla poszukiwania w bibljotekach tutejszych źródeł do średniowiecznych dziejów Polski. Dla dziejopisarzy naszych nieobojętną również będzie wiadomość, że w tych dniach ukazało się dzieło włoskie o królowej Bonie. Mianowicie prof. Ludwik Pepe, wydał w Bari pracę pt. „Documenti e monografie per la storia di Bari" wypełnione całkowicie materjałem do historji królowej Bony Sforzy i jej matki Izabeli Aragońskiej. Pomiędzy innemi zajmującym jest szczegół, że aż do dzisiejszej chwili w Bari zarząd miejski rozdaje każdego 3 czerwca pięciu ubogim panienkom miejscowym posagi w kwocie 212½ lirów z zapisu, jaki Bona w 1557 r. na krótko przed śmiercią zrobiła.

Niespożytym zaiste jest umysł Leona XIII. Sędziwy papież napisał i ogłosił w *Osservatore Romano* odę w czternastu strofach, na powitanie wieku XX. W wytwornej, jak zawsze, łacinie zastanawia się Leon XIII. nad zeszłym wiekiem, w którym górowały: brak wiary i nieuczciwość; wspomina rzesze pątników, przybyłych na jego zakończenie, aby uprosić łask nieba, poczem pięknym zwrotem poetyckim wznosi modły do Chrystusa, „Sędziego przyszłości" (*futuri temporis arbitrum*), do Zbawiciela, będącego życiem, prawdą i wskazówką, aby dozwolił ludom w nowem stuleciu doczekać lepszych czasów i ogólnego pokoju:

> Mens una reges, Te Duce, temperet
> Tuis ut instent, legibus obsequi
> Sitque usum ovile et Pastor unus,
> Una fides moderatur Orbem.

Autor modli się o połączenie kościołów i ustanowienie jednego najwyższego pasterza dusz, a wreszcie zaznacza, że już dobiega kresu swego żywota i niczego nic pragnie, jak tylko, aby Bóg wysłuchał jego prośbę.

Publiczność muzykalna — a któż w Rzymie do niej nie należy? — nie mówi w tej chwili o niczem więcej, jeno o zapowiedzianem przybyciu do Rzymu Paderewskiego, który wybiera się tu z koncertem. Mistrz grać będzie w sali św. Cecylji, na korzyść towarzystwa muzycznego, którego prezesem jest hr. di San Martino. Ten ostatni odwiedził naszego muzyka w jego tusculum pod Lozanną, nad jeziorem Genewskiem i słyszał tam ustępy z nowej opery, jaką Paderewski komponuje do libretta Nossiga, wziętego z życia cyganów. Ale z Paderewskim we Włoszech dzieje się to samo, co z Sienkiewiczem. Temu ostatniemu nie płacą praw autorskich, bo powiadają, że nie ma konwencji literackiej, a Paderewski gra darmo, bo dlań tysiąc franków za koncert jest niczem, więc zwraca te pieniądze do kasy towarzystwa. Wobec tego nie pozostanie, jak zawiesić mu na szyi wysoki order włoski, bo komandorję korony włoskiej już posiada.

Wspomniawszy o muzyce, nie mogę pominąć faktu, że opera włoska upada. Większe teatry otwarte są tylko cztery, lub pięć miesięcy do roku, zwykle od Bożego Narodzenia do Wielkanocy. Podczas tej *stagione*, dają trzy lub cztery opery, które abonowani wysłuchać muszą 15 lub 20 razy. I tak np. Scala medjolańska i rzymski teatr Constanzi przed dwoma laty przedstawiły „Walkirję" R. Wagnera czterdzieści pięć razy z rzędu. A w mniejszych miastach raczą tak publiczność: „Cyganerją", „Cyrulikiem", „Łucją" itp.

Profesorów śpiewu i śpiewaków jest tutaj mnóstwo, hyperprodukcja! Znajdzie się stolarz, murarz, kelner z jakim takim głosem, uczą go dwie albo trzy opery: „Łucji", „Fausta", „Trubadura" i już gotowy jest do *stagione*! Dają mu pancerz blaszany, wysokie buty, średniowieczny strój ze złotą frendzlą, jakie takie nakrycie głowy i jazda! *Di questa pira!...* albo jeśli jest tenorem *di grazia*: *Salve dimora casta e pura!* Impresarjo bankrutuje zwykle, ucieka, stąd procesy i jeśli kompanja teatralna wyjechała do Brazylji, Argentyny, Grecji itd., śpiewacy zwracani są do domu za pośrednictwem konsulatów...

W Medjolanie, w Galerji spacerują wszyscy ci kandydaci, oczekując na zapis do trupy. Jak mi mówiono, jest w Medjolanie coś trzydzieści dziewięć agencyj teatralnych. Ale gdzież jest sztuka?

Z ubiegłych dni Mołdawji.

Ile to wspomnień, ile myśli nasuwa i jakie obrazy dziejowe niekiedy odkrywa zwyczajny telegram, złożony z kilku słów. — Przed paru dniami drut telegraficzny doniósł, że w Jassach umarł książę Jerzy Sturdza, były pretendent do tronu mołdawskiego. To nazwisko przypomina nagle jeden z najbardziej interesujących epizodów z połowy wieku XIX, gdy księstwa naddunajskie, Mołdawia i Wołoszczyzna, tworzyły kość niezgody pomiędzy mocarstwami; gdy powstała cała bibljoteka not gabinetowych, odezw, raportów, broszur, poświęconych temu przedmiotowi; gdy dyplomaci zaklinali się, że nigdy nie pozwolą na połączenie tych dwóch księstw w jedno państwo; gdy zatarg o wpływy w Bukareszcie i w Jassach groził wybuchem wielkiego pożaru międzynarodowego.

Stryj i ojciec Jerzego, Jan i Michał byli panującymi książętami Mołdawji. Pierwszy otrzymał w 1822 r. nominację jeszcze z rąk Wysokiej Porty: drugi był już wybrańcem zgromadzania narodowego w 1824 r. i rządził po rok 1840. Jako książęta nosili tytuł starodawny, słowiański hospodarów. Książę Jerzy pozostał już tylko pretendentem. Mołdawia, po turecku Kara-Bogdan, od wojewody rumuńskiego Bogdana, który zawojował ten kraj koło 1350 r., była w drugiej połowie XIV państwem lennem polskiem. W 1387 r. hospodar czyli wojewoda mołdawski Piotr składał hołd we Lwowie królowi Władysławowi II. Wnet przecież Turcy, którzy już zawojowali Wołoszczyznę, tłuką się o Mołdawię. Zrazu bezskutecznie. Hospodarzy Mołdawscy stawiają opór zacięty najazdom tureckim. Książe Stefan Wielki (1457—1504) zadaje turkom klęskę w 1475 r. pod Racową. Wprawdzie w rok później sułtan Mahomet II. podsuwa się aż pod Suczawę (do Mołdawji należała i dzisiejsza Bukowina), lecz kraju podbić nie zdołał. Również i Bajazet II. musiał odejść z niczem. Dopiero Selim I. shołdował Mołdawję, a Sulejman II. w 1539 r. uczynił z niej prowincję turecką i założył twierdze w Beudene i w Chocimiu, by raz na zawsze ugruntować panowanie tureckie w owych stronach.

W tej prowincji tureckiej przecież panowali dalej książęta, mający cień władzy, mianowani przez sułtana. Zrazu byli to kandydaci, wybierani z miejscowych bojarów: potem na nieszczęście kraju, na nieszczęście narodu rumuńskiego, przyszli jako książęta Grecy z Fanaru. Fanarem zwano pod owe czasy dzielnicę tureckiego Stambułu, zamieszkałą przez bogatych Greków, przeważnie bankierów i liwerantów, którzy za pieniądze kupowali u wysokiej Porty godności lennych książąt, metropolitów i biskupów, dzierżawców dóbr kościelnych.

Ci książęta fanarjoccy przyprowadzili z sobą do Mołdawji Greków, jako urzędników, greckich biskupów i księży. Wyzyskiwali kraj materjalnie, demoralizując ludność.

Dopiero, gdy ci Grecy, solidaryzując się z braćmi na południowym cyplu półwyspu bałkańskiego, w 1821 r. urządzili zbrojne powstanie przeciwko Turcji, Wysoka Porta położyła kres rządom fanarjotów.

Ale tradycja i metoda owych rządów została. Obaj Sturdzowie wyzyskiwali kraj niby książęta fanarjoccy; jeszcze dzisiaj politycy rumuńscy intrygują przeciwko sobie tak, jak onego czasu Grecy z Fanaru.

A. N.

Wyprawa hr. Potockiego do Faszody.

W sprawie rozpoczętej już wyprawy myśliwskiej Józefa hr. Potociego do Faszody podaje w *Łowcu polskim* wiązankę szczegółów interesujących uczestnik podróży, znany ornitolog p. Jan Sztolcman. Artykuł jego wysłany jest z Wiednia w dniu 7-ym stycznia:

„Z Wiednia wyjeżdżamy we środę (9-go stycznia) na noc do Trjestu, skąd wyruszymy we czwartek na statku „Semiramis" austrjackiego Lloyda do Aleksandrji i Kairu, gdzie staniemy w poniedziałek, d. 14-go b. m. W Kairze zabawimy do soboty d. 19-go, aby luksusowym pociągiem pojechać do Chartumu. Koniec świata! Ów niedostępny przed kilku laty Chartum posiada dziś komunikację zbytkownemi pociągami, z wagonami restauracyjnemi i wszelkiemi innemi wynalazkami nowoczesnego komfortu. Z Kairu pociąg dochodzi tylko do Asuanu, skąd statkiem parowym należy jechać do Wadihalfa na drugiej katarakcie, a dalej znów koleją aż do Chartumu.

W tem mieście staniemy za tydzień od wyjazdu z Kairu, czyli 26 stycznia. Dotychczas wszystko jest w porządku, naprzód przewidziane i obliczone; bilety kupiono nietylko na statek w Tryjeście, ale nawet miejsca w wagonach sypialnych między Kairem a Chartumem naprzód zamówione. Od Chartumu jednak zaczyna się już dzicz prawdziwa. Hr. Potocki ma na-

(8)

Henryka Pustowójtówna.

Sylwetka biograficzna.

1838—1881.

W czasie pobytu w Krakowie wiele osób odwiedzało ją — pisma rozbrzmiewały jej imieniem. Między innymi złożył jej także wizytę korespondent *Kölnische Zeitung*, którą tak opisał: „Urzędnik policyjny zaanonsował naszą wizytę i w parę minut potem wrócił, wskazał ręką drzwi, dając poznać, że możemy wejść. Gdyśmy weszli, kobieta szczupła i niska grzecznie nas powitała. Ubrana była w suknie narodowe, w których obok Langiewicza walczyła, a które dodawały uroku tej interesującej osobie. Włosy czarne, krótko ostrzyżone, otaczały ładną twarzyczkę gęstemi z obu stron lokami. Kostjum jej składał się z krótkiej polskiej czamary z potrzebami, obłożonej barankiem, na nogach miała długie buty, sięgające do kolan i szare spodnie. Na sobie nosiła czerwoną koszulę z maleńkim kołnierzykiem (?) dokoła szyji. Gdyby ktoś mógł wątpić, że pod tem męskiem odzieniem kryje się panna, to grzeczność i wdzięk, z jakim nas przyjęła, oraz delikatny kobiecy głos, usunęłyby wszelkie pod tym względem wątpliwości. W pokoju jej znajdował się tylko stół, komoda i dwa krzesła. Izba byłaby dość wygodną, gdyby była nieco wyższą. Na nieszczęście była ona tak niską, że Pustowójtówna, paląc nieustannie papierosy, musiała ciągle mieć okno otwarte, co narażało ją na spojrzenia osób ciekawych i współczujących jej losowi. Przez dwa dni przed oknem jej przesunęły się setki mężczyzn i kobiet, a od natrętnych wejrzeń broniły tylko doniczki z kwiatami, ofiarowane prawdopodobnie przez przyjaciół. Kwiaty tworzyły kontrast z żelazną kratą. Pustowójtówna, na wyrażone współczucie dla jej losu, odrzekła, że szanuje Prusaków, lubi ich i ufa im." Była to niewątpliwie kurtoazja dla współpracowników pisma pruskiego, bardzo zresztą zrozumiała. Rozmowę prowadziła w języku francuskim, prawdopodobnie z powodu obecności w pokoju dozorcy więziennego, ale tylko wówczas, gdy o polityce była mowa. O innych rzeczach rozmawiała po niemiecku dość biegle, chociaż z akcentem cudzoziemskim. Na twarzy jej znać było ślady ciężkich przejść. Oblicze miała blade, wychudłe; jedynie czarne ogniste oczy nie utraciły swego blasku i jak się wydawało korespondentowi — jaśniały, gdy mowa była o Langiewiczu. Czoło miała wysokie, nos prosty, ostro zakończony, podbródek okrągły; ubiór podnosił oryginalność jej postaci. Gdy korespondent pokazał jej fotografię, którą z trudem zdołano wydostać w Krakowie, spojrzała na nią i rzekła smutno: „to już nie ja!" Wogóle była zmartwioną niepewnością losu własnego i eksdyktatora, o którym wyrażała się zawsze z zapałem i uznaniem.

Gdy jednak Langiewicz internowany został w Tysznowicach, nie zawahała udać się tamtędy i zamieszkać prywatnie w mieście. Mieszkając tu, robiła częste wycieczki w okolice, a nawet do Wiednia, z myślą, jak się zdaje wydobycia z więzienia Langiewicza. Nie było to wszakże więzienie. Gdy zamiar ucieczki nie udał się, Pustowójtówna wyjechała do Pragi, a eksdyktatora wywieziono do Josephstadtu. O zamiarze tej wycieczki i sposobie w jaki miała być dokonaną nie rozpisuję się, gdyż dokładnie nie wiadomo, jaki mianowicie udział w tej sprawie brała Pustowójtówna.

Jakkolwiek zachowanie się Langiewicza co do ucieczki było bardzo niewyraźne, a przed wywiezieniem do Tysznowic dał słowo, że uciekać nie będzie, zdaje się, że się namyślił i ucieczki próbował. Po tej niefortunnej próbie i wywiezieniu go do Josephstadtu, Pustowójtówna podążyła do Pragi. I tu, jak wszędzie, niezwykłe jej losy i sława, budziły ciekawość tłumów, gdzie się tylko pokazała. Gdy jeszcze z Tysznowic jeździła do Wiednia, poznali ją Wiedeńczycy i w jednej chwili zgromadziły się tłumy przed hotelem, krzycząc: Hoch! Trzeba jednak przyznać, że tego rodzaju popularności Pustowójtówna nie szukała. To samo stało się w Pradze. Gdy dowiedziano się, że zatrzymała się w *Hôtel de Saxe*, przez kilka dni gromadziły się przed hotelem tłumy, pragnące ją oglądać, ale nie pokazywała się wcale. Oprócz wizyty złożonej jakiejś starej poważnej Polce, która naówczas w Pradze mieszkała przez cały czas w hotelu Saskim, chodziła w sukniach kobiecych, czarnych, a na piersiach krzyżyk złoty nosiła. Na twarzy jej, według relacji współczesnych, panowały stanowczość i smutek.

Zmęczona trochę bezustannem, bezowocnem targaniem się i bezowocnem życiem, zapragnęła powrócić na pole walki. W tym cele cofnęła się znowu do Galicji i zamieszkała w majętności Dąbiu, należącej do hr. Romerowej. We wrześniu tego roku bawiła w Dąbiu. I tu, jak wszędzie, przymioty towarzyskie i osobiste zjednały jej życzliwość i przyjaźń. Łatwa, przyjemna, towarzyska, bardzo była lubianą w całym domu, a hr. Romerowa otaczała ją miłością, jak córkę. Po zdjęciu munduru, kobiecość wróciła zupełnie, a ujmujące i miłe obchodzenie się, jednało jej serca wszystkich. Otoczona aureolą sławy i popularnością, stała się przedmiotem westchnień i miłości, zarówno ukrytych jak i jawnych. Najbardziej może był w niej zakochany młody syn właścicielki Dąbia, Zygmunt, z którym Pustowójtówna była nawet, jak opowiadano, zaręczoną. Zaręczyny nie doprowadziły jednak do małżeństwa i zerwane zostały przez nią samą. Mocno miano to jej za złe, ale stosunki poprawić się nie dały.

Przyczyną tego zerwania był, jak się zdaje, Czachowski, który już dawniej poznał Pustowójtównę, w czasie jej pobytu w oddziale Langiewicza. Teraz występował wprawdzie w roli opiekuna, ale przytem i roli konkurenta nie zrzekał się. Jako opiekun przebywał często w Dąbiu i durząc się w dziewczynie, bałamucił ją niewątpliwie. Namawiał mocno, ażeby proponowany związek z Romerem zerwała, gdyż, oderwawszy ją od właściwego jej przeznaczenia — wojny, stałby się grobem jej sławy. Może pod wpływem tych perswazyj zawahała się i Romerowi odmówiła. Pomimo jednak odmowy przemieszkała jeszcze kilka miesięcy w Dąbiu, lubiana bardzo przez całą rodzinę, a stamtąd do Zurychu wyjechała, gdy już nie było nadziei na dalszą skuteczną walkę.

W Paryżu znalazła się dopiero w r. 1865 wśród rodziny p. Janowskich, u której niewątpliwie wiele szczegółów z jej życia zaczerpnąć można. Może kiedyś, gdy się bardziej u nas rozwinie uczynność dzielenia się wiadomościami o ludziach i sprawach publicznych, bodaj z tymi, którzy już drogę do poznania smutnych dziejów roku 1863 przerąbali szeroko, niejeden szczegół, zarówno z życia Pustowójtówny, jak i innych wypadków i prac, na wierzch się wydobędzie. Dotychczas mnóstwo faktów i zdarzeń w skarbcu wspomnień spoczywa lub przechowuje się w szufladach, gdzie czeka je zbutwienie, pleśń lub zmarnowanie. Z tą obojętnością do rzeczy i spraw publicznych, o ile ona przeszłości naszej dotyczy, wypada nam, jak wypadło poprzednikom naszym, lub kolegom po piórze spotykać się.

Zarówno w Zurychu, jak i po przybyciu do Paryża, Pustowójtówna odbierała od babki swojej, hrabiny Kossakowskiej, mieszkającej w Lublinie, pomoc pieniężną. Dochodziła ona jednak nieregularnie i była niewystarczającą na zupełne utrzymanie, ale dochodziła aż do śmierci Kossakowskiej. Energia jej i na tem polu okazała się żywotną. Mieszkając w Zurychu, nauczyła się szyć krawaty i robić kwiaty, a w ten sposób zarobkiem dopomagała sobie do życia.

(*Dokończenie nastąpi*).

dzieje, że dzięki listom polecającym z Londynu, dostanie w Chartumie kanonierkę, która nas powiezie w górę Nilu aż do Nabagajoh, skąd za radą ks. Henryka Lichtensteina zaczniemy polować, posuwając się lądem naprzód, przypuszczalnie aż do Faszody.

Ks. Lichtenstein, bratanek panującego dziś ks. Jana, jest jednym z najznakomitszych sportsmenów świata całego. Robił on już liczne wyprawy do Afryki podzwrotnikowej i nabił mnóstwo dzikiego zwierza, jakoto: lwów, panter, słoni, nosorożców, bawołów, antylop itp. Między innemi w z. r. zrobił wyprawę w okolice, dokąd się obecnie udajemy, a teraz jedzie znów razem z nami aż do Chartumu, lecz tam oddzieli się i posunie ku zachodowi, a nie — jak my — na południe: ten więc nam w drogę nie wejdzie.

Natomiast dwie inne wyprawy, jednocześnie z nami wyruszające, mogą nam w planach bróździć, a mianowicie: wyprawa znanego eksploratora, odkrywcy jeziora Rudolfa, hr. Teleky'ego i wyprawa hr. Hoyos'a. Ten ostatni już naprzód pojechał, aby go kto nie ubiegł w krainach, mało dotychczas zwiedzanych przez sportsmenów europejskich. Może jednak hr. Hoyos wszystkiego nie wybije, więc i dla nas zostanie sztuk kilka.

Pokazywał mi hr. Potocki rodzaj mapki, szkicowo nakreślonej przez ks. Lichtensteina, na której oznaczone są różne rodzaje zwierzyny, z jaką się tam możemy spotkać. Otóż lwów jest bardzo mało (książę zabił tylko 2 w roku zeszłym), bawołów bardzo dużo, nosorożców nie ma wcale, słoni sporo, a przytem kilka gatunków antylop, między któremi bardzo rzadki harte-beast (*Bubalis Swaynei*), znany z wyprawy hr. Józefa do Somalilandu. Ja tam przyznam się szczerze, że wolałbym trochę inny porządek rzeczy, a mianowicie, żeby lwów było więcej, a bawołów wcale. Bo to, proszę was, lew to przynajmniej szlachetna zwierzyna; zginąć, to od tak wspaniałej bestji: jak to mówią „spaść, to z dobrego konia". A takie bawolisko, złe to jak djabli, człowieka samo zaczepia, do zabicia trudne, bo niewiadomo, gdzie go strzelać, aby na miejscu zatrzymać: więc cóż to za przyjemność, że cię taki idjota na rogi weźmie, kilka razy w górę jak piłkę, wyrzuci i wszystkie kości połamie. „Tfu! padło" - jak mówią poleszuki".

Następnie charakteryzuje p. Jan Sztolcman dokładnie broń, zakupioną w Londynie i Wiedniu, aparaty fotograficzne, namioty itd.:

„Nowością w tej wyprawie będzie aparat elektryczny do oświetlania zwierzyny w nocy. Aparat ten przyczepia się na lufach, a łączy się on z akumulatorem, umieszczonym na plecach myśliwego w formie tornistra. Za przyciśnięciem guzika lampa ta rzuca silne światło na zwierza, ułatwiając znakomicie strzelanie. W przyszłości, gdy go zobaczę, opiszę wam szczegółowo ten instrument.

Hrabia pomyślał o wszystkiem: wziął z sobą lampy elektryczne do pracowania wieczorem, a nawet aparat do oziębiania wody i szampana, gdy trzeba będzie „oblać" jaką pokaźną zdobycz myśliwską.

Kończę list mój obietnicą, że wam następny napiszę z Kairu. Później będę pisał z Chartumu, a potem zostaniemy odcięci od świata na dni 50 do 60, gdyż na taki przeciąg czasu hrabia obliczył właściwą naszą wyprawę łowiecką. W pierwszych dniach kwietnia powinniśmy stanąć z powrotem w kraju."

W chwili obecnej uczestnicy wyprawy znajdują się już w drodze z Kairu do Chartumu, o ile nie zatrzymały ich nieprzewidziane przeszkody.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 30 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7—8 wieczorem, rektor prof. dr. J. Szpilman: „Szczegółowa hygiena życiowa" (z demonrtracjami.)

Teatr miejski: „Ocknienie", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (30): Martyny P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4 m. 49.

Zaproszenia na bal prasy zostały już w przeważnej części przez komitet rozesłane. Ze względu na to, że galicyjskie nasze szematyzmy, skorowidze i t. d. nie są dostatecznie dokładne, zdarzyć się mogło, iż bez winy komitetu nie wysłano zaproszenia komuś, najzupełniej do tego uprawnionemu. Uprasza się wobec tego tych, którzy życzą sobie zaproszenie na bal prasy otrzymać, ażeby zgłaszali się listownie wprost do członka komitetu p. A. Milskiego (ul. Akademicka 10).

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił z Radziechowa do Lwowa.

Mianowanie. Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował auskultantem praktykanta sądowego w Krakowie, Zygmunta Przybylskiego.

Przeniesienia. Wyższy sąd kraj. w Krakowie przeniósł starszego oficjała kancelaryjnego, Mikołaja Łapickiego, z Leżajska do Chrzanowa.

Dyrekcja poczt cofnęła przeniesienie starszego oficjała pocztowego, Jana Łaczyńskiego, z Krakowa do Białej.

Bankiet w dużej sali kasyna miejskiego, urządzili onegdaj na cześć p. Karola Misińskiego, jako w dniu jego patrona, członkowie kasyna, którego ogromnie czynnym i ruchliwym wiceprezesem jest właśnie czcigodny solenizant. Przy ustawionych w podkowę stołach, zasiadło do uczty stokilkadziesiąt osób, głównie reprezentanci sądownictwa, z p. J. Dylewskim, wiceprezydentem wyższego sądu kraj., i prezesem kasyna na czele. Wygłoszono w ciągu biesiady oczywiście długi szereg toastów, które rozpoczął nader pięknem przemówieniem wicepr. Dylewski: we wszystkich zaś dźwięczała dobitnie nuta serdeczna, gorącego uwielbienia niepospolitych cnót serca i umysłu solenizanta.

Wczoraj również, ale w południe i w lokalnościach wyższ. sądu, wręczono p. Misińskiemu album ozdobne fotografjami całego etatu sądowniczego wschodniej Galicji, ogółem przeszło 800 wizerunków. Przy wręczeniu przemawiał do solenizanta prezydent Tchorznicki, nie szczędząc słów szczerego i niepodzielnego uznania dla 30 letniej działalności p. Misińskiego w prezydjalnem biurze wyższego sądu.

Bal kostjumowy, urządzany przez związek artystów polskich we Lwowie, na dochód funduszu wdów i sierót po artystach, przedstawia się niezmiernie zajmująco i prawdziwie artystycznie. Program zawiera rzut oka na cały wiek ubiegły. Podzielono ów rzut na cztery grnpy. I tak — I. grupa, rok 1812, przedstawi: Pan Tadeusz, Zosia, Telimena, Hrabia, Podkomorzy, Wojski, Ułani napoleońscy. Legioniści: panie i panowie w kostjumach empir, młodzież w polskich strojach itd., tworzą grupę, która podczas pochodu złoży kwiaty i wieńce przed pomnikiem Mickiewicza. II. grupa, rok 1830—1860. Ułani, wojsko polskie, bohaterki z r. 1831 itd., zawieszą podczas pochodu wieńce przed biustami Słowackiego, Krasińskiego, Chopina, Moniuszki. III. grupa powstania polskiego z r. 1863 do naszych czasów, przechodząc, zawiesi wieniec pod biustem Grottgera. IV. grupa. Alegorje, secesja, artyści zawieszą wieńce i złote kwiaty przed biustem Matajki i Sienkiewicza. Oprócz tego wiele uczestniczek i uczestników wybiera się w strojach ubiegłego stulecia. Ujrzymy więc oprócz empirów, powabne „szlafroczki" z 30 roku, krynoliny Eugenji, nawet tiurniury i koki. Słowem będzie to jedyny w swoim rodzaju przegląd strojów z całego wieku, który pozwoli rozwinąć pomysłowość i odtworzyć niezbyt odległą przeszłość. Podczas balu sprzedawana będzie jednodniówka, ozdobiona ołówkiem najpierwszych malarzy i piórem najlepszych pisarzy. Słowem bal zapowiada się świetnie.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Dyrekcja kolei państwowych komunikuje: Z powodu zawieji śnieżnej został ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda z dniem 27 stycznia rb. aż do odwołania wstrzymany.

Wczorajszy pociąg l. 1.211, wychodzący ze Stryja o godzinie 5 m. 55 rano, utknął pomiędzy Stryjem a Morszynem w zaspie śnieżnej. Podróżni przesiedli się do przedniej części pociągu, a po odczepieniu tylnej, pociąg odszedł z nieznacznem póżnieniem do Stanisławowa.

Uczczenie pamięci dra Widmana. Z inicjatywy uczniów śp. dra Oskara Widmana, uczczono onegdaj pamięć znakomitego profesora, zawieszeniem portretu w klinice dawniej dra Widmana, prowadzonej obecnie przez radcę dra Opolskiego. Po nabożeństwie, odprawionem w kaplicy szpitalnej przez ks. Sołtysika, w obecności grona lekarzy szpitalnych, miejskich, studentów medycyny, udano się do kancelarji oddziału, przez 27 lat niestrudzenie prowadzonego przez śp. dra Widmana. Tam nastąpiło odsłonięcie portretu śp. profesora, wykonanego przez jednego z jego uczniów, doskonale odtwarzającego rysy nieboszczyka. Urządzeniem całej uroczystości zajął się zarządca szpitala, p. Jasiński. Następnie odbyły się na miejscu narady, w sprawie postawienia w obrębie szpitala pomnika nieodżałowanemu protektorowi lekarzy i referentowi spraw sanitarnych w wydziale krajowym, drowi Hoszardowi.

W sprawie spisu ludności proszą nas o umieszczenie następującego komunikatu: W myśl przepisów ustawy spisowej z r. 1869, obowiązani byli właściciele domów złożyć wszystkie akty spisowe najdalej do dnia 5 stycznia rb. w odnośnych komisarjatach. Miejskie biuro spisowe, uznając trudność wypełnienia tych arkuszy, przedłużyło termin do dn. 20 stycznia rb. — Pomimo to, wielu właścicieli realności dotychczas ociąga się z oddaniem arkuszy, zwróconych im do uzupełnienia. Utrudnia to nadzwyczajnie pracę biura spisowego i powiększa i tak już bardzo znaczne koszta, które gmina ponosi. — Miejskie biuro spisowe pragnęłoby przeprowadzić spis, bez potrzeby nakładania jakichkolwiek kar porządkowych; w razie jednak nieodzownej konieczności, będzie zmuszone zastosować przepisy ustawy, nakładające ociągającym się od spisu, grzywny w kwocie 40 koron, względnie 4 dni aresztu. Zarówno więc w interesie spisu, jak i własnym, powinni właściciele domów spełnić swój obowiązek obywatelski. Dodajemy także, że w tych dniach rozpocznie się sprawdzanie arkuszy na miejscu przez delegowanych ku temu komisarzy spisowych. Każdy komisarz spisowy zaopatrzony będzie odpowiednią legitymacją, wystawioną przez prezydjum magistratu.

Zawodu doznali wielbiciele artystki niemieckiej, Adeli Sandrock która miała onegdaj z trupą swoją dać przedstawienie w sali rękodzielniczego stowarzyszenia izraelickiego „Jad Charuzim". Miała ona wystąpić w „Gnieździe rodzinnem" Sudermanna. Biletów sprzedano za blisko 1000 zł. Tymczasem przedstawienie się nie odbyło, ale i pieniędzy publiczności nie zwrócono, opowiadano zaś sobie głośno, że przedsiębiorca, który urządzał to przedstawienie, zabrał część kasy i wyjechał do Krakowa.

Od szpilki do armaty wyzywać się będą niektórzy uczestnicy żydowskiego balu akademików, jaki się odbył niedawno w sali tow. „Jad Charusim". Cała rzecz poszła o nieporozumienie, jakie wynikło w dziarskim mazurze. Dwóch zapaśników stanęło przeciwko sobie oko w oko, poczynając sobie wymyślać ząb za ząb i nie chcąc jeden drugiemu ustąpić miejsca przy aranżowaniu. Skończyło się bardzo brzydko i niepolitycznie. Akademik X. poirytowany mocno „potrzebował" uderzyć dwóch zapalczywych swoich przeciwników. Powstało tedy małe zamieszanie i rozjuszonych wyprowadzono z placu boju. Taki mały, a brzydki wypadek w konsekwencji pociągnął za sobą, jak opowiadają, aż 8 pojedynków. Wybór broni ma być rozmaity, od szpilki do armaty!... Pałasze dano przed użyciem antiseptycznie odczyścić, aby na wypadek skaleczenia któregoś z herosów nie przyszło do zatrucia szlachetnej, południowej krwi.

Gwałtowna sługa. Od p. St. G., zamieszkałego przy ul. Szeptyckich l. 51, zbiegła przed paru dniami sługa, Zofia Feliszuk. Wczoraj rano weszła do mieszkania p. G., oderwawszy skobel u drzwi i powybijawszy szyby, ponadto uderzyła flaszką w głowę znajdującą się w kuchni kuzynkę p. G. Awanturnicą zaopiekowała się policja.

Amatorzy likierów. Jacyś złodzieje, amatorzy wódki, rozbili kłódkę u drzwi szynku Hermana Scherera i zabrali ze szynku 17 flaszek likierów, oraz kilkanaście serwetek, zapewne do otarcia ust po słodyczach. Niczego więcej nie tknęli.

Znowu huzary. Wczoraj wieczorem około godziny 6-tej szli ulicą Leona Sapiehy: jeden dragon i jeden huzar, obaj podpici. Fantazja w nich wezbrała, dobyli więc szabel i poczęli niemi wymachiwać i strącać przechodniów z chodnika. Nie zaczepiani przez nikogo, „maszerowali" tak aż na plac Marjacki, gdzie dopiero u wylotu ul. Kopernika zmiłował się stójkowy, odważny widocznie i poskromiwszy obu synów Marsa, odprowadził ich na odwach.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 38 rocznicy powstania styczniowego urządza w niedzielę, dnia 3 lutego o godzinie 5 wieczorem w szkole ludowej im. św. Marcina w sali gimnastycznej Koło pań Tow. szkoły ludowej.

Obchód Sienkiewiczowski. W Czytelni dla kobiet odbędzie się 31 stycznia, we czwartek o godzinie 6 „Wieczorek Sienkiewiczowski". Zajmujący program wypełnią produkcje muzyczne na fortepianie, śpiew solowy i chóry, przemówienie, deklamacje i odczyt. Wstęp 50 h., na dom polski w Ostrawie morawskiej, dla członków i osób zaproszonych.

Komitet wieczorku lekarskiego sprawować będzie swe czynności w Kasynie miejskiem w środę i czwartek od godz. 11—1 w południe i od 5 - 8 wieczorem.

Koleje lokalne. Obwieszczenie ministerstwa kolei żelaznych donosi: Na podstawie rozporządzenia cesarskiego została udzielona na mocy dokumentu koncesyjnego z dnia 31 lipca 1898 przedsiębiorcy budowy Jakóbowi Judkiewiczowi, a następnie na Towarzystwo akcyjne: „Kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów" przeniesiona koncesja na budowę i prowadzenie ruchu kolei z Mogiły do młyna klasztornego, tem samem ogłosz na jako wygaśnięta. Natomiast pozostaje w mocy bez zmiany udzielona tym samym dokumentem koncesyjnym koncesja na budowę i prowadzenie ruchu kolei lokalnej z Krakowa do Kocmyrzowa z odgałęzieniem Czyżyny-Mogiła, jakoteż dla kolei z Bieńczyc do młyna parowego w Krzesławicach i do młyna parowego w Bieńczycach.

W sprawie żeńskiej szkoły przemysłowej odbyło się onegdaj w Czytelni kobiet pod przewodnictwem hr. Anny Potockiej z Rymanowa zebranie pań i kilku panów. Uchwalono założyć przy czytelni sekcję przemysłową, któraby w porozumieniu ze Stowarzyszeniem „Pracy kobiet" zrazu ujęła naukę wyrobu guzików nicianych, oraz pudełek, gdyż te działy przemysłu już przez osoby prywatne zostały wprowadzone w życie. Przeważała opinia, że nie należy udawać się o poparcie, ani do gminy, ani do sejmu, ani do rady państwa, lecz w drodze składek i małych udziałów zbierać fundusz na ową przyszłą żeńską szkołę przemysłową.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Nieprawdą jest, jakoby w antykwarni mojej przy ul. Batorego zaofiarowano do kupna jednemu z uczni, któremu książkę ukradziono, jego własną książkę. Nieprawdą jest również, jakoby znaleziono w mojej antykwarni 76 książek, pochodzących z kradzieży w gimnazjum IV. Z szacunkiem *Samuel Bodek*, właściciel antykwarni pod firmą: Samuel Bodek we Lwowie przy ul. Batorego 26."

Musimy dodać, że wiadomość, którą prostuje p. Bodek, zaczerpnęliśmy z raportu policyjnego. (*Redakcja*).

Napaść na galicyjskie sądownictwo. Na ostatniem zgromadzeniu stowarzyszenia przemysłowców „Bund österreichischer Industrieller" w Wiedniu, z którego to zgromadzenia protokół teraz rozesłanym został, znajduje się brutalna napaść na całe galicyjskie sądownictwo. Prezes owego stowarzyszenia, p. Pastrée, twierdzi, że stosunki wymiaru sprawiedliwości są w Galicji takie, iż uczciwy przemysłowiec nie jest w stanie z naszym krajem wejść w stosunki handlowe. Jestto żadnym faktem niepoparta insynuacja, tem przykrzejsza, iż na zgromadzeniu tem nie było ani jednego przemysłowca z Galicji, któryby mógł odpowiednio skarcić niestosowne wybryki przewodniczącego Rada m. Wiednia, której p. Pastrée również zarzucił stronniczość, wniosła przeciw niemu skargę o obrazę czci, na podstawie, której Pastrée skazanym został na grzywnę.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Ostrzyhomia telegrafują nam: Biskup Bogisich upadł z powodu ślizgawicy, na drodze z domu do katedry, tak nieszczęśliwie, że wstrząsnął sobie mózg.

Z kraju.

Poczeniżyn. (*Nieszczęśliwy wypadek.*) Mikołaj Daciuk, rolnik w Kniaźdworze, ścinając nieostrożnie drzewa w tamtejszym lesie, tak silnie uderzony został w głowę konarami upadającego drzewa, że wskutek odniesionych ran na drugi dzień zmarł.

Kraków. (*Usiłowane samobójstwo*). W sobotę rano mieszkający, w Krowodrzy murowanej pensjonowany konduktor kolejowy, Jan Gawiak, popadłszy w stan rozdrażnienia, chwycił za brzytwę i poderznął sobie gardło. Śmierć byłaby niechybnie nastąpiła, gdyby nie natychmiastowa pomoc pogotowia ratunkowego, które wstrzymało silny krwotok i przy użyciu innych środków ocaliło Gawiaka od śmierci. Po opatrzeniu odwieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

(*Influensa*) w Krakowie szerzy się niesłychanie. Nie ma jednego domu, aby na nią nie chorowało po kilka, lub kilkanascie osób. Charakter jej, coprawda, niezbyt złośliwy, rzadko tylko wywołuje komplikacje, liczebnie jednak przedstawia się dotychczas dość poważnie. Sam przebieg choroby nie trwa dłużej, jak trzy do czterech dni i ma głównie cechy influenzy kataralnej, a powstałe zajęcie oskrzeli przewleka się i po ustąpieniu influenzy trwa dosyć długo. Najgorzej na chorobie wychodzi miejska Kasa chor., do której od 3 tygodni zgłasza się codziennie po 60 do 80 nowych chorych, ogólna zaś cyfra zgłaszających się dochodzi dziennie niekiedy do 200 chorych. Poza tem powstaje jeszcze mnóstwo objazdów do obłożnie chorych, tak, że czynność lekarska spotęgowała się do maximum z tego powodu. Musiano nawet czas ordynacji lekarskiej przedłużyć, a obok tego przyjąć jednego lekarza pomocniczego. Aby wykazać wzrost chorych, dość przytoczyć, że Kasa w ubiegłą sobotę wypłaciła tytułem samych zasilków za jeden tydzień 1.600 koron. Jestto najwyższa kwota tygodniowa, jaką Kasa od czasu swego istnienia ma do zanotowania.

(*Czwarte gimnazjum*). Cesarz, postanowieniem z dnia 3 grudnia 1900 r., zezwolił na otwarcie czwartego gimnazjum w Krakowie. Gimnazjum ma być utworzone w ten sposób, że klasy: pierwsza do piątej powstaną ze zwiniętych równocześnie paralelek w innych gimnazjach krakowskich; klasy: szósta do ósmej, utworzone będą z uczniów, dobrowolnie się wpisujących.

(*Dwa zgromadzenia*). W poniedziałek odbyły się tu aż dwa zgromadzenia; jedno urządzili w sali restauracji Johna socjaliści dla uczczenia posła Daszyńskiego, który wczoraj rano wyszedł z aresztu. Ponieważ socjaliści są doskonałymi reżyserami tego rodzaju przedsięwzięć, więc zgromadzili tylu swoich zwolenników, iż nietylko sala, ale schody i taras przed nią, były zapełnione. Przemów płomiennych naturalnie nie brakło, a sens ich ostateczny był ten, że jedyni socjaliści w parlamencie mieli rację. Prócz tego uczczono pamięć straconych ongiś w cytadeli warszawskiej pionierów socjalizmu polskiego, których śmierci onegdaj właśnie przypadła rocznica.

Równocześnie w sali cechu rzeźnickiego przy ul. Kolejowej odbyły się bardzo poważne obrady zgromadzenia złożonego z około 800 rękodzielników, w którym przewodniczył prezes Koła mieszczańskiego p. Kosobudzki. Udział w zebraniu wzięli też posłowie parlamentarni dr. Danielak i Wojtyga i poseł sejmowy Maryewski, a po dyskusji, w ciągu której zabierali między innymi głos pp.: dr. Caro, Kornecki i dr. Danielak postanowiono, celem zapobieżenia nędzy rękodzielniczej, przychylić się do uchwał wiecu praskiego.

(*Bal prasy.*) U hr. Adamowej Skrzyńskiej, jako protektorki balu prasy, odbyło się w sobotę liczne zebranie pań komitetowych i gospodyń, na którem omawiano rozmaite szczegóły, dotyczące urządzenia balu. Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzono, że w szerokich kołach budzi żywą sympatję ten pierwszy bal prasy, z którego dochód przeznaczono na tak szlachetny cel, jakim jest pomnożenie funduszów Towarzystwa dziennikarzy polskich, udzielającego emerytur swoim członkom na starość, a zaopatrzenia pozostałym po nich wdowom i sierotom. Dowiadujemy się, że także z prowincji zapowiedziało wiele osób swoje przybycie na ten bal. Zaproszenia na bal zostały już rozesłane w bardzo znacznej ilości. Ktoby jednak wskutek przeoczenia, wytłómaczonego pośpiechem, lub dla braku dokładnego adresu, zaproszenia nie otrzymał, a chciał uczestniczyć w balu, raczy się zgłosić do kancelarji komitetu (w administracji *Czasu*).

(*Z „Przyjaźni".*) W domu katolickich stowarzyszeń odbył się w niedzielę wieczorek ku uczczeniu 38 rocznicy powstania styczniowego. Program wieczorku był bardzo urozmaicony. Słowo wstępne wygłosił p. Czesław Pieniążek.

Stanisławów. (*Usiłowane samobójstwo*). Niejaki Grzegorz Jaworski, djetarjusz, rzucił się we wtorek dnia 22 bm. o g. 4 popołudniu na tutejszym dworcu kolejowym pod koła lokomotywy, został jednak przez służbę kolejową ocalony. Rannego oddano do szpitala. Do rozpaczliwego kroku popchnęła Jaworskiego nędza, gdyż cierpiąc od pewnego czasu na lekki zboczenie umysłowe, nie mógł nigdzie znaleźć zajęcia.

Jordanów. (*Obchód styczniowy*). Tutejsze Kółko amatorskie urządziło dnia 27 bm. ku uczczeniu 38ej rocznicy powstania styczniowego przedstawienie wokalno-muzyczne. Czysty dochód przeznaczony na sprawienie sztandaru sokolego w Jordanowie.

Zbaraż. (*Znalezione zwłoki.*) Zwłoki nieznanej z nazwiska kobiety znaleziono w tych dniach w Zbruczu, w miejscowości Żukowe ad Toki, powiatu zbaraskiego. Według dotychczasowego wyniku dochodzeń, mają to być zwłoki 25-letniej kobiety, pochodzącej z Berezyny koło Poczajowa, w Rosji, która w październiku r. z. włóczyła się w okolicznych wsiach Zbaraża.

Limanowa. (*Zaczadzenie.*) W tych dniach w gminie Zasadne zmarło wskutek zaczadzenia sześć osób: włościanin Jan Zbożeń, tegoż żona i czworo dzieci. Powodem wytworzenia się czadu była belka obok pieca, która, zająwszy się od niego, poczęła tlić powoli. Przybyli rano do chaty Zbożenia sąsiedzi, ugasili tlejącą się belkę, nie zdołali jednak już nikogo z zaczadzonych przywrócić do życia.

Sambor. (*Teatr.*) Do Sambora przyjeżdża z Przemyśla teatr polski pod dyrekcją p. Czajkowskiego na 4 przedstawienia. Pierwsze odbędzie się w sobotę, dnia 2 lutego i daną będzie wesoła farsa francuska „Anonimy". Personal składa się z 30 osób. Z Sambora udaje się teatr do Drohobycza również na kilka przedstawień.

(*Wieczór styczniowy.*) Na dochód Tow. weteranów z r. 1863 ku uczczeniu pamięci poległych w walce o niepodległość w r. 1863, odbędzie się w Samborze staraniem miejscowych polskich towarzystw ze współudziałem p. Adama Wrońskiego, dnia 31 bm. w sali kasynowej wieczór uroczysty.

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program; najsławniejsze atrakcje świata. Littke Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kuli. Les Lurian. „O północy w młynie" pantomina. Risa Nordstrom, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwaly, akrobac. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę dnia 30 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie komitetu przedwyborczego. 2. Pogadanka dra Jana Roszkowskiego: „O zasadach podniesienia gospodarki krajowej".

* **Z Czytelni katolickiej** Tematem dzisiejszej pogadanki będzie praca prof. M. Thulliego p. t.: „Dobroczynność we Wiedniu". Rozpoczatek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Biuro Towarzystwa** właścicieli realności przeniesione zostało do domu przy ulicy Mickiewicza l. 22 i otwarte jest dla członków codziennie od godziny 5—7 popołudniu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 3. P.: W. Jungowa z Tresianicy 10 kor.

Rozdano od dnia 20 stycznia b. r. do dnia 27 stycznia b. r. 1483 porcyj zupy, 1451 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Na szkołę ludową w Białej, złożył p. A. L. 2 kor. 40 hal.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. M. B. ze Lwowa 1 rubel. Razem (CI) **1 rs.**

Poprzednio wykazano 6.339 k. 81 h., a więc razem **(I—CI) 6.339 k. 81 h. i 1 rs.**

Zmarli

Gabrjela z Bekieszów Dobrzańska, wdowa po ś. p. Aleksandrze, delegacie na sejm rzeszy w Kromieryżu, pośle do rad państwa i na sejm krajowy, oraz gr. kat. proboszczu i obywatelka miasta Sambora, zmarła w Samborze dnia 26 b. m. w 83 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we czwartek „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppego, z udziałem pań: Schuppównej, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej; pp.: Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kieźmana i innych

„Ocknienie", 3 aktowa sztuka dra K. Rakowskiego, wyszczególniona na ostatnim konkursie wydziału krajowego, odegraną będzie po raz pierwszy dzisiaj w teatrze miejskim. Autor, były redaktor poznańskiej *Pracy*, wyborny znawca stosunków w Wielkopolsce, na tem tle oparł treść sztuki, z której wieje patrjotyzm gorący i zacna tendencja. Dyrekcja przygotowała tę rzecz z wielką starannością. W wykonaniu biorą udział najlepsze siły dramatu, mianowicie: pp. Solski, Roman, Tarasiewicz i inni, z pań zaś oprócz p. Rotter i Cichockiej ujrzymy pannę Michnowską, która objęła rolę Gertrudy.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 29 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu izby przystąpiono przedewszystkiem do ukonstytuowania się izby w przewidywaniu, że gdy tylko nastąpi zmiana ordynacji wyborczej, izba zostanie rozwiązaną, a tem samem dotychczasowe prowizoryczne prezydjum izby nie mogłoby tak dalej fungować. W głosowaniu kartkowem wybrano prezydentem izby 22 głosami na 23 głosujących p Jakóba Piepesa-Poratyńskiego (jeden głos padł na p. Karola Schayera); wiceprezydentem 22 głosami p. Karola Schayera; drugim wiceprezydentem w miejsce p. Epsteina w wyborze ściślejszym (p. Jonasz otrzymał wpierw 12, p. Gubrynowicz 10 głosów, a więc nie było absolutnej większości) p. Władysław Gubrynowicz 17 głosami na 24 głosujących. Rewidentem kasy izby wybrano także p. Gubrynowicza.

Komisje pozostały przeważnie w tym samym składzie, co dawniej. Z nowych członków weszli do komisji bankowej, Lilien; do kolejowej, Karol Buber; do statystycznej, Klein; do komisji dostaw dla wojska, Moser, Klein i Gołąb.

Ze sprawozdania z czynności izby w czasie od ostatniego posiedzenia w grudniu, notujemy, że ministerstwo kolejowe odmówiło żądanych ulg frachtowych dla spirytusu galicyjskiego.

Relacja ministerstwa handlu o klasyfikacji obuwia, dostarczanego dla armji przez konsorcja galicyjskie, brzmi dla nich wcale niepomyślnie. Zaledwie małą część dostaw sklasyfikowano jako dobrą, wobec czego wielu towarzystwom na prowincji dostawa odpadnie. Nie trzeba tego jednak brać zbyt tragicznie, bo tego, co dawano tym biedakom na prowincji, nie można wcale zarobkiem nazywać. Całe te dostawy raczej na operetkę wyglądają, niż na poparcie przemysłu.

Następnie zdawał p. Leopold Baczewski sprawę z czynności swej w krajowej radzie kolejowej. Referat p. Baczewskiego streszcza się w zamarkowaniu stałej niechęci dla Galicji ze strony władz. Z czemkolwiek się tam tylko udać, zawsze się z góry spotyka ze stereotypowem: „nie możemy", i zasłanianiem się niezałatwieniem budżetu przez parlament. Wszystko zresztą kończy się na obiecankach niedotrzymywanych. Wskutek bardzo małego wpływu państwa na koleje prywatne, dzieje się tak, że koleje węgierskie n. p. w handlu drzewnym ogromną czynią konkurencję. Ciekawe jest, że drzewo do południowych Niemiec z Galicji eksportowane, odbywa drogę przez Suczawę, morze Czarne, Śródziemne i Atlantyk, co taniej wynosi, niż transport kolejami lądem! Ta sama rzecz ma się ze spirytusem, transport tego produktu kosztuje taniej z Galicji do Tyrolu, niż do Wiednia. Na popieranie kraju nie wygląda także bynajmniej podwyższenie na wschodnich galicyjskich liniach należytości wagowej 80 hal. od wagonu na 1 K. 20 halerzy.

Wytargowano ulgi dla t. z. *Grubenholz* żądane kilkakrotnie przez izbę i wyjednano niektóre nowe połączenia pociągów osobowych, jak do Pragi i Budapesztu.

Sprawozdanie p. Baczewskiego trwające przeszło godzinę, przyjęła izba do wiadomości i na wniosek p. Frieda wyraziła tak jemu, jak i drugiemu delegatowi p. Russmanowi podziękowanie i uznanie ich dodatniej działalności.

Po załatwieniu następnie paru spraw administracyjnej natury, zakończono posiedzenie o wpół do 9 wieczorem.

Izba sądowa.

Lwów 28 stycznia.

(Wojna braterska).

(*emw.*) Stary ojciec, umierając, zostawił trzem synom swoim pięciomorgowe gospodarstwo. Ale je nierówno podzielił. Synowi Tadeuszowi Lachowskiemu dał wszystkiego starą, walącą się chałupę, trzy grządki ogrodu i kawałeczek pola, zwanego „kapuśniakiem". Resztę zaś dał dwom innym synom z drugiego małżeństwa Władysławowi i Janowi.

Stary Jakób rozdzieliwszy tak swe potomstwo, tem samem poróżnił je ze sobą na śmierć i życie. Rozpoczęły się też po jego śmierci rodzinne swary i wieczne kłótnie.

Raz np. zakopał Tadeusz Lachowski pod jabłonią, na gruncie Jana stojącą, swoje kartofle. Jan mu je odkopał i z zemsty posiekał. Powstała stąd nieopisana wojna braterska. Tadeusz, mszcząc się swej krzywdy, rzucił za to za bratem siekierą i zranił go w nogę.

Zraniony rozbił mu za to w chacie drzwi i okno. Szkoda ostatecznie nie wielka, bo drzwi były spróchniałe, a okno się nie domykało, ale Tadeusz krzywdy swej nie darował. Zagroził, że brata spali. Wszyscy to słyszeli. Słyszał i wójt wsi, bardzo poważny i stateczny człowiek, Walenty Cybruch. Zaczął perswadować rozjuszonemu Tadeuszowi, żeby dał pokój zemście, a równocześnie rozkazał strzedz dwom wartownikom zagrożonej chaty Jana Lachowskiego.

Ale zawzięty Tadeusz Lachowski mimo to swego dokonał. Wójta uspokoił pozornem poddaniem się jego woli, potem zaś zwabił do swej chałupy, dał im tam wódki i w chwili, gdy ci się zakrapiali godziwie, zakradł się pod chałupę Jana i podpalił ją zwykłym zapałkiem, przytknąwszy ją do wysuszonej strzechy. Za chwilę cała chałupa, a potem stodoła i stajnia zgorzały doszczętnie. Zginęły w ogniu 3 konie, cieliczka i spory, wypasiony i nie przeczuwający nic złego „paciuk."

Stało to się wieczorem około godziny 10 dnia 11 października 1900 we wsi Zastawy. Po pożarze przyszedł żandarm i powiódł obwinio-

nego Tadeusza do miasteczka do sądu. Tu przed sędzią śledczym Tadeusz Lachowski przyznał się najdobrowolniej w świecie do zbrodni podpalenia z zemsty.

Dziś odpowiada za to przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawie przewodniczy radca Szymonowicz, oskarża zast. prokuratora Strzelecki, broni adw. dr. Doliński.

Rozprawa, do której powołano 20 świadków, p trwa dwa dni.

W rozprawie, toczącej się przeciw Tadeuszowi Lachowskiemu o zbrodnię podpalenia — o czem pisaliśmy wczoraj — trybunał skazał dziś, na podstawie werdyktu przysięgłych, Lachowskiego na 8 lat ciężkiego więzienia, zaostrzo-postem co miesiąca i ciemnicą z twardem łożem raz na rok.

Z ostatniej chwili.

— Fiasco, jakie zrobił p. v. Podbielski z okazji dyskusji w parlamencie nad interpelacją w sprawie bakatyzmu pocztowego w Poznańskiem, — ogromnie zabolało pruskie pisma bakatystyczne. *Deutsche Ztg.* ubolewa, że p. v. Podbielski tak niezręcznie bronił swego stanowiska. Spodziewa się jednak, że p. minister potrafi na niem utrzymać się. Wszystkiego złego narobił *Dziennik polski* z 13 października r. z., który zalecił, żeby po polsku adresowano. To jest źródło agitacji. bo zaraz się posypały listy z polskiemi adresami.

Wobec powyższego doniesienia winniśmy stwierdzić, że *Dziennik polski*, ani 13 października, ani wogóle nigdy nie zalecał Polakom w Wielkopolsce, iżby listy adresowali po polsku, a to z tej prostej przyczyny, że takie zalecenie byłoby, co najmniej, zbytecznem. Trudno nam bowiem przypuścić, jakoby w Wielkopolsce jakikolwiek Polak adresował był listy w języku innym, niż polski.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 29 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies obroczny 12·20 do 12·60, owies na termin 11·60 do 12·40; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 12·50 do 13·50; bobik 11·50 do 12·50, hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90 — do 160·—; tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Co do pszenicy ceny lokalne przeważają, co do żyta i owsa usposobienie stale dobre.

— **Berlin** 29 stycznia. Zgromadzenie akcjonarjuszy niemieckiego „Grundschuldbanku", uchwaliło Bank zlikwidować, a dyferencje między nim i pruskim akcyjnym Bankiem hypotecznym przedłożone zostaną prywatnemu sądowi polubownemu.

— **Wiedeń** 29 stycznia. *(Targ na woły).* Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.197 sztuk. W tem było z Galicji 977, z Bukowiny 27 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny spadły o 50 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 518 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 79 sztuk po 52—61 k., 398 sztuk po 62—69 k., 207 sztuk po 70—76 k., 22 sztuk po 77—82 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—64 k., krowy podtuczone po 50—62 k.; bydło chude dla masarzy po 34—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 29 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·75 do 7·76, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·42 do 6·43, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja w kursach pszenicy nieco słabsza, zresztą ustalona.

— **Budapeszt** 29 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·50 do 7·51, na październik od 7·60 do 7·62; żyto na kwiecień 7·30 do 7·31; owies na kwiecień 6·09 do 6·10; kukurydza na maj od 5·05 do 5·06; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 29 stycznia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja słabsza.

Powstanie Bokserów w Chinach

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pekin 29 stycznia. W prowincji Szansi szerzy się straszliwy głód, który zabiera tysiące ofiar. Dwór kazał rozdzielić ryż między biednych.

Uwięziono wielu wybitnych Chińczyków, usposobionych nieprzyjaźnie ku cudzoziemcom, między nimi pewnego członka czunglijamenu.

Zgon Verdi'ego.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Medjolan 29 stycznia. Rada miejska w Busseto, które jest rodzinnem miastem Verdi'ego, uchwaliła wystawić mu pomnik wielkich rozmiarów i przeznaczyła na ten cel natychmiast 20.000 lirów.

Pogrzeb Verdi'ego odbędzie się w środę rano, w sposób jak najbardziej pojedynczy, stosownie do życzenia zmarłego.

Rzym 29 stycznia. Posiedzenie włoskiej izby deputowanych, po manifestacji żałobnej ku uczczeniu pamięci Verdi'ego, zamknięto.

Rzym 29 stycznia. Rada municypalna postanowiła nazwać jedną ulicę nazwiskiem Verdi'ego i postawić jego biust na Kapitolu i na promenadzie na Pincio. Na domie, w którym dawniej mieszkał Verdi, przybitą zostanie tablica pamiątkowa. Na tem posiedzenie rady miejskiej, na znak żałoby, zostało zamknięte.

† Królowa Wielkiej Brytanji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29 stycznia. Następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand, wyjeżdża we czwartek na uroczystości pogrzebowe do Anglji.

Rzym 29 stycznia. Papież na uroczystościach pogrzebowych w Londynie reprezentowany nie będzie; tylko na koronacji obecnym będzie zastępca Ojca św.

Londyn 29 stycznia. Cesarz Wilhelm wyraził Salisburyemu i Robertsowi telegraficznie swoje zadowolenie, z powodu mianowania go marszałkiem armji angielskiej, jako dowodu przyjaznych uczuć króla angielskiego. Salisbury i Roberts złożyli życzenia i podziękowali cesarowi niemieckiemu telegraficznie za przyjęcie godności marszałka.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29 stycznia. Członkowie Koła polskiego zebrali się dziś przedpołudniem w parlamencie. Prezesem Koła wybrano ponownie p. Apolinarego Jaworskiego, który następnie wygłosił dłuższą przemowę. Jutro odbędzie się wybór wiceprezesa Koła.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 29 stycznia. Dziś przed posiedzeniem koła polskiego o godzinie 9 rano, odbędzie się zebranie obozu demokratów „skoncentrowanych". Używam wyrazu „obóz", gdyż mają to być narady wychodzące poza obręb działalności poselskiej i w tym celu wezwano do udziału w nich p. Michała Konopińskiego, redaktora *N. Reformy*, która uważana jest niejako za organ partyjny. Na posiedzeniu tem sprecyzowane też będą wnioski co do zmiany statutu koła polskiego i określonem zostanie stanowisko skoncentrowanych w sprawie gimnazjum cieszyńskiego.

Wiedeń 29 stycznia. W liście do jednego ze swoich mężów zaufania pisze br. Dipauli, że pogłoski, jakoby udawać się miał do zakładu leczniczego, z powodu cierpień nerwowych, są zupełnie niezgodne z prawdą. Br. Dipauli znajduje się teraz na klinice ocznej Everbuscha w Monachium, a stan jego zdrowia poprawił się.

Wiedeń 29 stycznia. Wedle wydanego komunikatu, odbyła komisja parlamentarna klubu wolnomyślnych posłów czeskich, z reprezentantami komitetu wykonawczego konferencję, na której roztrząsano sytuację polityczną, a w celach przyszłej taktyki parlamentarnej powzięto uchwały, które przedłożone zostaną klubowi. Obrady jutro odbywać się będą w dalszym ciągu.

Mianowania.

Wiedeń 29 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zamianował rz. kat. proboszcza w Górahumor e ks. Elemera Swobode, powiatowym inspektorem szkolnym dla polskich szkół w tym powiecie.

Minister skarbu zamianował kasjera filialnej kasy krajowej w Krakowie, Teofila Stożka, kontrolorem, prowizorycznego kasjera głównej kasy krajowej we Lwowie Stanisława Trzcienieckiego i kasjera kasy filialnej w Krakowie Aleksandra Mehlema, kasjerami głównej kasy kraj. we Lwowie, adjunkta Feliksa Chrząszczyńskiego, prowizorycznym kasjerem głównej kasy kraj. we Lwowie.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 stycznia. W izbie posłów sejmu węgierskiego wykazywał wczoraj dep. Polonyi, że przez najnowsze oświadczenie kanclerza Niemiec, Buelowa — w sprawie podwyższenia ceł — Węgry są zagrożone. W takich warunkach żaden rząd węgierski nie może zawierać z państwem niemieckiem traktatów handlowych.

Rosyjskie zboże, przeciw któremu w pierwszej mierze skierowane jest podwyższenie ceł w Niemczech, zalałoby węgierskie targi. Ewentualna niemiecko-rosyjska walka cłowa mogłaby się w takim razie bardzo łatwo zamienić w rzeczywistą wojnę. Mowca żąda od powołanej strony uspokajającego oświadczenia w tej sprawie.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 29 stycznia. W izbie posłów sejmu pruskiego zapowiedział minister skarbu przedłożenie w parlamencie ustawy o sacharynie.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 29 stycznia. W parlamencie odbywał się dalszy ciąg dyskusji nad etatom.

P. Singer zwrócił się gwałtownie przeciw prawicy, która występuje w obronie lichwy chlebem i zbożem i powiedział, że hr. Buelow w sobotę kapitulował przed agrarjuszami i to wobec całej izby, która jest tylko karykaturą reprezentacji narodowej. Mowca otrzymał wezwanie do porządku.

Sekretarz stanu Posadowsky wywodził, że oświadczenie hr. Buelowa nie naruszyło w niczem jego stanowiska konstytucyjnego.

Wiec polski.

Poznań 29 stycznia. Przebieg ogólnego wiecu, zwołanego celem zaprotestowania przeciw znanemu rozporządzeniu, którem zabroniono adresować po polsku listy i inne przesyłki pocztowe, był świetny.

Wielka sala bazarowa była natłoczoną. — Wiec zagaił redaktor *Dziennika Poznańskiego*, dr. Łebiński; marszałkiem wybrano posła Głębockiego. — Zebranie uchwaliło rezolucję, wypowiadającą w dosadnich słowach oburzenie z powodu owego rozporządzenia, a zarazem protest przeciw niemu, w końcu zaś uchwaliło podziękowanie Kołu polskiemu za gorące zajęcie się tą sprawą.

Po tym wiecu miał się zaraz odbyć drugi wiec w sprawie wyboru posła do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania i jego okręgu w miejsce śp. Mottego. lecz wiec ten rozbili socjaliści.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 29 stycznia. Izba deputowanych odrzuciła 419 głosami przeciw 94 projekt ustawy opata Guyrauda skierowanej przeciw ustawie o kongregacjach i przyjęto jednogłośnie rezolucję, według której Francja opłakuje zgon Verdiego i łączy się w bolu z narodem włoskim.

Choroba Krügera.

Amsterdam 29 stycznia. Wieści o niebezpiecznym zwrocie w stanie zdrowia Krügera są zupełnie bezpodstawne. Stan Krügera, według najlepszych wiadomości, jest zupełnie zadowalniający.

Śmierć Hurki.

Petersburg 29 stycznia. Były generał-gubernator w Warszawie Hurko umarł w dobrach swych Sacharow koło Tweru.

(Śmierć przecięła nić życia człowieka, który w społeczeństwie polskiem pod zaborem rosyjskim pozostawia po sobie pamięć typowego satrapy. w najgorszem tego wyrazu znaczeniu. Hurko, który w r. 1883 powołany został na stanowisko generał-gubernatora warszawskiego, wysilał swój mózg, aby tylko dokuczyć Polakom, nie cofał się przed żadnym środkiem, zmierzającym do zgnębienia żywiołu polskiego, do zgnębienia każdej myśli swobodniejszej.

Tysiące ludzi dla kaprysu jego straciło życie, tysiące swobodę i mienie. Nienawiść jego do wszystkiego. co polskie, była straszna; nie lubiał uśmiechu na polskiej twarzy, ból na niej wyryty. czoło zasępione smutkiem, największą mu sprawiały radość. Hulał więc i szalał, a drogę jego czynów znaczyły, szubienice, echa jęków boleści, świst wiatru sybirskiego i morze łez przelanych. Niech mu Bóg przebaczy!

Józef Władymirowicz Hurko urodził się 15 listopada 1828 r.

Katastrofa na morzu.

Rotterdam 29 stycznia. Parowiec „Holland" należący do holenderskiego Towarzystwa żeglugi parowej rozbił się przy wjeździe do Neewewaterwech; kapitana i 6 ludzi uratowano, jedenastu zaś ludzi z załogi i 4 emigrantów utonęło. Parowiec stracony zupełnie.

Madryt 29 stycznia. Z powodu burzy zatonęła koło San Sebastian łódź rybacka przyczem zginęła cała jej załoga, złożona z 21 ludzi.

Wiedeń 29 stycznia. Cesarz przyjął na prywatnej audjencji w. księcia Jerzego Michajłowicza, a niebawem potem zajechał przed mieszkanie w. księcia i ponieważ tego ostatniego nie było, zostawił tam swoją kartę. — Księżna Zofia grecka odjechała do Cronbergu w odwiedziny do cesarzowej Fryderykowej. — Zaślubiny arcyksiężniczki Anny Marji Teresy z księciem Janem Hohenlohe, odbędą się 12 lutego w Salzburgu, a renuncjacja arcyksiężniczki 6 lutego w Burgu.

Wiedeń 29 stycznia. Arcyksiążę Otto udzielał wczoraj audjencyj na których byli między innymi marszałek szląski hr. Larisch, namiestnik hr. Merveldt, Jaworski, prezes najwyższego trybunału obrachunkowego dr. Plener, prezydent Krainy Hein, Kaizl, prezydent Szląska hr. Tuhn i Salzburga St. Julien. Wieczorem odbył się w Burgu obiad dworski, na którym byli także obecni wysocy dygnitarze wojskowi.

Wiedeń 29 stycznia. Rzymski korespondent *Polit. Corresp.* dowiaduje się, że na najbliższym konsystorzu tylko włoscy prałaci otrzymają godność kardynałów. Gdyby atoli papież miał także zagranicznych książąt kościoła mianować kardynałami, to między tymi byliby mianowani: książę biskup krakowski, oraz arcybiskupi praski i ołomuniecki.

Krakow 29 stycznia. Wczoraj wieczorem miało się odbyć posiedzenie rady miejskiej w sprawie fundacji śp. Rzewuskiego, który zapisał swój majątek w pierwszym rzędzie gminie m. Krakowa i to na szkołę fotograficzną. Sekcje przygotowały wniosek, aby z powodu, że gmina nie może urządzić szkoły wyznaniowej, jak sobie życzył testator, wybrać drugą, przewidzianą przez niego ewentualność i w realności spadkowej umieścić muzeum im. Baranieckiego z kursami fotograficznemi. Jednakże radni nie zeszli się w dostatecznym komplecie, wskutek czego zachodzi obawa, że spadek siłą rzeczy przejdzie na drugiego z rzędu spadkobiercę „Arcybractwo miłosierdzia", w piątek bowiem upływa ostateczny termin wprowadzenia przez gminę spadku w życie. Na razie postanowiono jeszcze raz zwołać posiedzenie rady miejskiej, a to we czwartek.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Tow. ludoznawcze odbyło walne zgromadzenie w sobotę. W r. z. zorganizowano sekcję etnograficzną III. zjazdu historyków polskich w Krakowie i część uchwał tejże sekcji wprowadzono już w życie. Towarzystwo wzięło udział w kongresie folklorystów w Paryżu przez wysłanie delegata, a na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie, otrzymało dyplom honorowy za zbiory i wydawnictwa z dziedziny medycyny ludowej. Mimo, iż sejm krajowy udzielił towarzystwu tylko 200 koron subwencji, podczas gdy tow. im. Szewczenki udzielił na ten sam cel 2.000 koron, towarzystwo wyszło z nadwyżką 547 koron. Do biblioteki przybyło 250 tomów, wartości zwyż 6.000 koron. Po udzieleniu absolutorjum, wybrano prezesem towarzystwa dra Kalinę. wiceprezesami pp. Fr. Rawitę-Gawrońskiego i Ihnatowicza, a przy wyborach uzupełniających, weszli do zarządu J. A. Bayger. dr. Fr. Krczek, dr. J. Leciejewski, dr. Pazdro.

Ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda został 28 stycznia br. pociągiem nr. 1952 napowrót podjęty.

Bankiet na cześć prof. uniw. dra Stanisława Starzeńskiego, wybranego posłem do Rady państwa, urządzili profesorowie i docenci uniwersytetu lwowskiego.

Emerytura aptekarzy. We Lwowie zawiązał się komitet krajowy farmaceutów, którego celem tworzenie funduszu emerytalnego celem zabezpieczenia bytu farmaceutom niezdolnym do pracy, tudzież wdowom i sierotom po nich.

Jasło. (*Filja Banku austro-węgierskiego.*) Tutejsza filja Banku austro-węgierskiego otwartą zostanie dnia 4 lutego. Lokal znajduje się przy ul. Czackiego, godziny urzędowe od 8 rano do 2 popołud iu.

W letargu. Przed tygodniem zmarła w Lundenburgu żona pensjonowanego maszynisty. W czasie przepisanym złożono jej zwłoki na miejscowym cmentarzu. Kiedy po skończonej ceremonji pogrzebowej wszyscy uczestnicy żałobni się rozeszli, usłyszał naraz dozorca cmentarza jęki, które dały się słyszeć od strony, gdzie złożono zwłoki. Przerażony wezwał natychmiast robotników; którzy odkopali świeżo usypaną mogiły. Jakież zdziwinuie ogarnęło wszystkich, gdy po otwarciu trumny okazalo się, iż nieboszczka żyje. Zmartwychwstałą złożono na razie w mieszkaniu dozorcy cmentarza, poczem, gdy siły odzyskała, odprowadzono ją do domu krewnych, gdzie mieszkała przed swą niedoszłą śmiercią.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·50, Akcje węg. Zakł. kred. 668·—, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 534·50, Akcje Laenderbanku 404·50, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Bodencredit 876·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 665·50, Akcje kolei połudn. 107·50, Akcje tramw. lit a) 260·—, lit. b) 256·—, Akcje k. l. Elżbiet. 466·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 429·—, Akcje Rima Murany i 458·—, Akcje praskiego Tow. kol. 1600·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 272·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·50, Oblig. węg. indemn 91·50, Renta majowa 98·30, Austr. renta koron. 98·30, Węgierska renta koronowa 92·95, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 95·25, 5 proc. listy Banku hip. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 86·75. Losy tureckie 105·—. Marki 117·60. Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 stycznia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Br. Wassilko z Czerniowiec. J. Bernstein ze Skałatu. K. Rambouszek z Sambora. O. Hauska, br. J. Hohenbuhel z Mostów Wielkich. V. Denayer z Brukseli. R. Krzyżanowski z Kijowa. T. Ochocki z Dusanowa. A. Weber z Drohobycza. R. Fischer z Chorzelowa. K. Hempel z Chomiakówki. G. Neumann z Budapesztu. K. Ostaszewski z Grabownicy. W. Postruski z Wojniłowa. Z. Zubrzycki ze Żółkwi.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Białobrzeski z Błażowa. S. Zarewicz z Rudenki. S. Czyżyński z Wojnicza. A. Śmiałowski z Dalmacji. E. Bartelmus z Pragi. S. Rudich z Krosna. H. Hirschberg z Łodzi. K. Moransky, W. Zawilsky z Budapesztu. Z. Grabscheit z Wiednia. O. Mikulski z Rzeszowa. F. Kaliński z Podola. T. Zawadzky z Czech. Z. Barański z Ustrzyk. K. Migłodowski z Zamościa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. W. Niezabitowski z Bóbrki. K. Lipiński z Sanoka. J. Mülner z Borszczowa. S. Lewandowski z Bełzca. W. Samesz z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki W. Hoffmann z Kołobutów. Dr. E. Brzeziński z Plewny. M. Czajkowski z Bóbrki. S. Białoskórski ze Staj. R. Potworowski z Koropca. W. Barański ze Stryja. L. Kollat z Jodłowa. M. Torosiewicz z Kujdaniec. L. Głowiński z Królestwa Pol.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Ostrzeżenie.

Na podstawie informacyj, zasiągniętych u zarządu miejskiego Zakładu elektrycznego we Lwowie, przestrzegamy P. T. Publiczność przed niejakim mieniącym się Kosteckim, który podszywając się pod fałszywym charakterem inżyniera tegoż Zakładu elektrycznego, pośredniczy u przemysłowców i kupców na rzecz jednego z instalatorów elektrycznego oświetlenia. Ów rzekomy Kostecki nie jest ani inżynierem, ani urzędnikiem miejskiego Zakładu elektrycznego, ani zarządowi Zakładu w ogóle znanym, tem mniej posiada mandat zachwalania imieniem Zakładu którejkolwiek firmy. Występywanie jego jest tedy tylko niezwykłym i gorszącym manewrem konkurencyjnym.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo
dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji. Biuro instalacyjne — Sykstuska 11.

Listy z Krakowa.

(Sen na jawie. — Żywa szopka w „Sokole". — Twórczość ludowa, a naleciałości obce. — Teatr marjonetek u obcych i u nas. — Prosimy o „jeszcze", ale o jakie?)

Miałem dziwaczny, trochę dziecinny, trochę fantastyczny sen na jawie: Tłum zapatrzonych ludzi stał przed czemś, niby bramą wielkiego miasta. Zdobiły ją po dwu bokach dwie wieże, niby marjackie, a nie marjackie, świecące różnokolorowemi okienkami i trochę chwiejące się, jakto we śnie bywa. U ich szczytu zegary patrzały na wszystkie strony świata, a na każdym równocześnie inna była godzina, bo i to we śnie możliwe. Pośrodku przysadzista, niewiadomego stylu kopuła, a pod nią, w głębi bramy rozgrywały się dziwne, jak w śnie gorączkowym, rzeczy.

Więc najpierw spali tam jacyś pasterze, a potem śpiewali; potem tańczyli zgodnie, jak przystało, Krakowiak z Krakowianką, góral z góralką, a Rusin z Rusinką, natomiast zawzięcie kłócili się: żyd z Twardowskim, ułan napoleoński z pod Samosjery z saperem, a śmierć z królem Herodem, który był bardzo wysoki i zamiast głową gadał brzuchem. Potem śmierć ścięła tekturową głowę Herodowi, który na szczęście ożył w oczach publiczności, jako nowożytny człowiek w czarnej marynarce i jasnych spodniach. Nakoniec przyszli kolędnicy z gwiazdą, za nimi trzej królowie, a za nimi ułan i saper, Twardowski, górale, Krakowiacy i Rusini i składali w szopce dary przed — Matką Boską częstochowską. Wszystko było bardzo ładnie i składnie, choć mnie już trochę głowa rozbolała pod koniec tego snu na jawie.

Tak bowiem rozegrała się „żywa szopka", którą już dwukrotnie przedstawiono w tutejszym „Sokole".

Pominąwszy drobne wypadki, jak ów z nadprogramowem zmartwychwstaniem Heroda, przedstawienie odbyło się dobrze i względnie stylowo, a cel jego jasny: Wobec przerodzenia się świątecznych widowisk na Boże Narodzenie urządzanych w „Jasełka", do których tekst pisują ludzie bardzo dobrej woli może, ale mało mający wspólnego z poezją i ze znajomością etnografji, chodziło o podtrzymanie z jednej strony dawnego zwyczaju, a z drugiej o ocalenie tego oryginalnego, niekrępowanego rodzaju dramatycznej twórczości ludowej, jaki się przechował dotychczas w t. z. szopce.

Wybrano ku temu tekst szopki krakowskiej. Czy wybór zrobiono zupełnie trafny?

W Krakowie, jako w mieście wielkiem, gdzie się tyle krzyżuje wpływów cywilizacyjnych swoich i obcych, trudno, ażeby ten reprezentant ludowej warstwy i ludowej twórczości, jakim ma być w tym wypadku „andrus" krakowski, im nie ulegał. Odbiło się to naturalnie na jego szopce, w której zbieranina najrozmaitszych obcych rzeczy, przykrywa niemal i przygniata oryginalne pomysły.

Nie trzeba być wcale bowiem etnografem, aby poznać, że takie żołnierskie przechwałki, kto lepszy, czy ułan, co Samossierę zdobywał, czy saper, co twierdze burzy, nie może być pomysłem ludowym, że to naleciałość z innych warstw, rzecz, podglądnięta przez „andrusa", albo w teatrze, albo wyczytana w szpargale jakiejś książki. A jeżeli żyd w szopie krakowskiej wyśpiewuje swoje dowcipy, na nutę bardzo popularnego przed laty pomiędzy wiedeńskimi „Volkssängerami" kwartetu: „*Kommen wir nach* Grosswardein", to wprawdzie możebnem jest, że kwartet ów został zapożyczony z krakowskiej melodji brukowej; ale może być przeciwnie, że dzięki rozsadnikom niemieckiej „kultury", jakimi są niemieckie tingle, koncept wiedeński przeszedł do krakowskiej szopki, wsiąknąwszy przedtem w szerokie warstwy, jak w nie wsiąkło znacznie później amerykańskie „Tararabumdje", lub angielska „Daisy".

Więc ratując od zapomnienia i zagłady szopkę, może wypadałoby oczyścić ją z tych obcych, a często niesympatycznych naleciałości, które się do niej poprzyczepiały, jak bodiaki do powłóczystej sukni. Możeby zatem wybrać ku temu tekst szopki, tak jak się odgrywają gdzieś dalej od wielkiego miasta, lub przez porównanie rozmaitych szopek w rozmaitych stronach, wydobyć z nich tylko to co jest oryginalnem narodowem.

Ale zostawiam na razie tę kwestję na boku, bo gotowa się nad tem wywiązać równie obszerna i równie nie kończąca się dyskusja, jak na temat odnawiania pomników dawnej architektury: czy doprowadzać je do pierwotnego stanu, w jakim je pomyślał i wykonał pierwszy ich twórca, czy też pozostawić i uszanować te wszystkie zmiany, dodatki i przeróbki, które w nich wieki porobiły?

Podnoszę natomiast inną kwestję: szopkę krakowską, odegrali w „Sokole" żywi ludzie, którzy jednakże starali się sztywnością i podskokami naśladować ruchy drewnianych lalek z prawdziwej szopki.

Nie wydaje mi się to pomysłem odpowiednim; to co u drewnianych lalek jest naturalnym, razi i pachnie źle, robiąc operetkę u żywych ludzi. Zresztą lalki naśladują ludzi, nie po to, aby ludzie naśladowali lalki, a ruszają się sztywnie. bo inaczej nie mogą i taki krakowski andrus, sporządzający drewnianych aktorów dla swojej szopki, gdyby miał odpowiednie przyrządy i znał się na mechanice, nadałby im z pewnością możliwie największą naturalność ruchów.

Wszakże zresztą ani w marjonetkach francuskich Poliszynela, ani w angielskich Puncha, ani w niemieckich Hanswursta nie starają się zastąpić żywymi ludźmi, tylko pozostawiają ich lalkami, marjonetkami, jak są nimi od wieków, chyba, że poeta bierze pomysł i typy z twórczości ludowej i robi na ich tle dramat, który odgrywają już żywi ludzie, ruszający się też jak żywi ludzie.

Z kolędowemi postaciami i tematami krakowskimi podobno postąpił w ten sposób p. Łucjan Rydel, którego utwór niestety dopiero w przyszłym roku będzie przedstawiony na scenie, ale nim go ujrzymy, a nawet dalej równolegle następne przedstawienia „szopki krakowskiej" powinny odgrywać... lalki, w szopce może bardziej stylowej, większej, może udoskonalone pod względem mechanizmu, ale koniecznie lalki, z których mógłby się z czasem rozwinąć oryginalny polski teatr marjonetek.

A nie jest to tak mało ważna rzecz dla podtrzymania ludowej samodzielnej twórczości jakby się zdało i nie ustąpi jej ani zachęcanie chłopa do pisania i drukowania utworów literackich, ani nawet stworzenie tekstu, tak bardzo ludowego, ażeby w nim grywali chłopi, chłopskie utwory. W tych razach bowiem wkradłoby się wiele pretensjonalności do ludowej literatury, wiele z naśladownictwa, wiele chęci popisu przed oczami widzów. A tymczasem prostaczek ukryty za deską swej szopki, nieczuje oczu, zwróconych na siebie, patrzy na swoje lalki tak samo krytycznie, jak widz, zupełnie swobodnie wylewa przez nie swój humor, żal, lub żółć i tworzy nieświadomie nieraz nawet typy nieśmiertelne, jak wykazują dzieje marjonetek u innych narodów.

A więc prosimy „Sokół" krakowski o „jeszcze", ale na przyszłość o szopkę prawdziwą, z marjonetkami i o ile możności o szopkę polską, dziękując w każdym razie za „już", które jest bądź co bądź początkiem, mogącym się i pod względem etnograficznym i literackim w poważną rzecz rowinąć.

John Nobody.

16

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

Galléhaut zatrzymał się niebawem przed oberżą, w której stanął był po swojem przybyciu.

Książę i jego towarzysz podnieśli kołnierze u płaszczów i w parę minut weszli za nim do oberży. Bernabé czekał na swego ucznia.

— Mistrzu — rzekł Galéhaut, potrzebuję twojego pokoju.

— Zawsze miłostki, mój panie uczniu, doczekasz się, że którego pięknego oberwiesz poranku po grzbiecie.

— Albo raczej której nocy.

— Niech będzie i nocy. A ja co będę przez ten czas robił?

— Wypijesz zawartość tej butelki i będziesz spał.

— Z łokciami na stole?

— Jak ci się spodoba; lecz sza! oto moja piękna!

I udawszy się na spotkanie Marceliny, Galléhaut pociągnął ją na schody zanim książę i jego towarzysz zdołali przyjrzeć się jej twarzy.

Książę i Pardaillan siedzieli w kącie sali, aż do chwili, kiedy Galléhaut zszedł z góry z Marceliną; Bernabé, który udając twardy sen, nic nie stracił z tego co się koło niego działo, uprzedził Galléhaut.

— Baczność! — rzekł — tych dwóch, co tam siedzą, przyszli, żeby cię szpiegować.

Galléhaut przeraził się na chwilę, na myśl, że to mógł być des Avenelles, przeraził się dla Marceliny: lecz, że tych dwóch nie odezwało się do niego, uspokoił się prędko.

— To nie mnie szpiegują, to dworzanina księcia Kondeusza.

I postanowił nie prostą drogą wracać do zamku.

Marcelina, zrozumiawszy, że ich śledzą, nie mówiła ani słowa.

Lecz napróżno Galléhaut zawracał w różne uliczki, chował się w zagłębienia bram, dwaj mężczyźni nie opuszczali go. trzymając się uparcie w jednakowej odległości. Wtedy Piękny Paź chwycił się sposobu najzwyczajniejszego: zwrócił na drogę do zamku, rozłączył się przed kratą z Marceliną, potem wszedł zupełnie swobodnie, jak gdyby nikogo nie czuł poza sobą.

— Zdaje mi się — rzekł książę — że teraz mamy go już...

I pośpieszył, żeby wejść do zamku razem z Galléhaut; lecz Galléhaut usłyszał kroki przyśpieszone za sobą i jak tylko dostał się w dziedziniec zaraz schował się za kolumnę.

Marcelina dostała się bez szmeru do swojego apartamentu. Książę i Pardaillan szukali na wszystkie strony, pytali straży, która nie wiedziała co się stało z Galléhaut. Przebiegali dziedzińce w różnych kierunkach. Galléhaut chodził do koła owej kolumny; nie mogli go odkryć i w końcu poszli na schody klnąc z cicha.

Piękny Paź odstąpił wtedy od kolumny, odciął połę płaszcza, owinął buty i poszedł za księciem de Guise i Pardaillanem.

Przystanęli oni na chwilę, przed drzwiami apartamentu księcia Kondeusza i Galléhaut zobaczył, że jeden z nich przyłożył najpierw oko, potem ucho do dziurki od klucza i słyszał jak mruknął niezadowolony.

— Nic, ani szmeru! Ani światła! Zadrwił z nas...

Poszli dalej wielką galerją, aż do drzwi strzeżonych przez dwóch gwardzistów.

— Kardynał śpi? — zapytał książę de Guise.

— Nie, miłościwy książę.

Weszli do kardynała. Piękny Paź słyszał „miłościwy książę“, widział, że towarzysz tak nazwanego dotykał ramienia z uczuciem bolu i powiedział sobie:

— „Albo się bardzo mylę, albo to jest książę de Guise i baron de Pardaillan“.

Zauważył wtedy, że gwardziści drzemali, wsparci na halabardach. Nie wahał się ani na chwilę. Buty owinięte suknem stąpały cicho: podszedł do drzwi; nie były na klucz zamknięte, a ciekawy jak każdy prawdziwy paź, otworzył drzwi. Nazwisko księcia Kondeusza powtarzało się ciągle w rozmowie; lecz Galléhaut nie mógł dobrze zrozumieć o czem mówią.

Wszedł, zamknął drzwi za sobą. wziął sztylet do ręki na wszelki wypadek i wśliznął się aż do aksamitnej portjery, dzielącej przedpokój od sali, gdzie słychać było szmer głosów. Książę i Pardaillan opowiadali kardynałowi, co widzieli.

— Bardzo prawdopodobne, rzeczywiście — rzekł kardynał po wysłuchaniu — że ten młody człowiek jest szpiegiem księcia, a kobieta, jedną z panien dworskich Katarzyny, która posłużyła się nim, ażeby przesłać Kondeuszowi zawiadomienie. Dziękuję ci, Pardaillan; możesz odejść. Muszę jeszcze pomówić z księciem.

Zaledwie Pardaillan wyszedł, książę zawołał w najwyższej pasji:

— Mój bracie, trzebaż innych dowodów winy księcia? Ach! musimy godzić w naszych nieprzyjaciół, zanim staną się tak potężni, żeby w nas godzić?

— Konetable i Kanclerz musieli także do „tego“ należeć — rzekł kardynał flegmatycznie.

— Weźmy się najpierw do naszego kuzyna, Kondeusza; później zajmiemy się innymi. Jeżeli jesteś mego zdania, oskarżę go jutro na radzie królewskiej. Król każe go przywołać, i będziemy mogli tem łatwiej ująć go, że prawie wszyscy jego dworzanie wydaleni są ze dworu.

— Zdaje mi się, że tak będzie najlepiej. Oczekuję Katarzyny, zbadam jej zamiary, a jak zobaczę najmniejszą intencję podtrzymywania księcia, weźmiemy się do ostatniego tak, jak powiedziałeś.

— Do jutra mój bracie!

I książę de Guise wyszedł.

Piękny Paź, wzruszony niespodziewanem odkryciem tajemnic stanu, zabierał się opuścić kryjówkę, kiedy tuż przy nim, drzwi ukryte w obiciu otworzyły się cichutku. Zdołał tylko ukryć się na nowo, kiedy ujrzał sylwetkę kobiety przed oczami. W umyśle Galléhaut powstała walka szlachetna. Czy powinien odejść?... Czy powinien słuchać. Dyskrecja i grzeczność kazały odejść, interes księcia kazał pozostać. Postanowił wreszcie:

— Jeżeli będą mówić o miłości, wyjdę; jeżeli o polityce, zostanę.

A że mówiono o polityce, Galléhaut pozostał.

— Pani — mówił kardynał — obawiałem się, że już nie przyjdziesz.

— Wiesz, że to dla mnie wielka przyjemność, rozmawiać z człowiekiem uczonym, jak ty, kardynale i szukać u ciebie rady, na myśli, które mnie dręczą.

— Obawiałem się, że pani nie przyjdzie, ponieważ widziano Widama de Chartre, kręcącego się w okolicy — wyrzekł kardynał, głos podnosząc.

— Co mnie obchodzi de Chartre?

— Kochałaś go pani.

— Tak sądzisz, kardynale Karolu? Może masz rację. Przypomnij sobie tylko, że nie żąda się od kobiety rachunku z przeszłości.

— Kardynale, czy uważałeś, jaki syn mój był chmurny dzisiaj?...

— Miłość dla religji gorzała w jego łonie.

— Brat twój skorzystał z tego, żeby wymordować przyjaciół księcia Kondeusza. To jest bardzo źle!

— To jest wojna. Czyżbyś pani kochała księcia Kondeusza?

— Ja?... Boże mój!... Czy ja się zajmuję polityką? Nie rozumiem się na władzy, znajduję jedynie, że zanadto krwi przelano.

— Krew heretyków...

— Krew Francuzów! kardynale. Na twojem miejscu, poradziłabym królowi łaskawość.

— Czy zaczniemy mówić o polityce?

— Och, nie! Mówiłam tylko to, co odczuwam moją kobiecą naturą.

— Czy zechcesz pani żądać odemnie, żebym podtrzymywał księcia Kondeusza?

— Po co miałabym tego żądać? Czy kto na niego nastaje?

Katarzyna wymówiła te słowa tak naturalnie, że nawet kardynał dał się wziąć.

— Ona nic nie wie, nic nie podejrzewa — powiedział sobie.

— Zostawmy wreszcie wszystkie kłopoty polityczne i rozmawiajmy jak prawdziwi filozofowie o złości mężczyzn i przewrotności kobiet.

Piękny Paź osądził, iż byłoby niedyskretnie dłużej słuchać. Przesunął się cichutko pomiędzy gwardzistami i wrócił do mieszkania księcia Kondeusza.

Zdał sprawę swemu nowemu panu ze wszystkiego, co widział i słyszał: książę przerywał mu czasem:

— Jesteś pewny, że się nie mylisz?

— W niczem, miłościwy książę.

— Więc jutro będę więźniem?

— Tak, miłościwy książę, jeżeli nie wyjedziesz...

— A co mówiła Królowa na chęć kardynała zabrania się do mnie?

— Nic, miłościwy książę; uśmiechnęła się, jakgdyby mówiono o zabawce.

— Ona także mnie opuszcza! Zapomina, że w jej interesie leży, bronić mnie, ażeby utrzymać jej władzę, przeciw władzy książąt lotaryńskich. Ach! dwór przeklęty! Zgraja intrygantów!

W tej chwili Piękny Paź posłyszał lekki szmer. Obrócił się do drzwi, skąd szmer pochodził. Spostrzegł kawałek papieru. podniósł go i podał księciu:

— To musi być dla księcia pana.

Książę Kondeusz wziął i czytał:

„Strzeż się, albo, jeżeli możesz, uciekaj!“
„Katarzyna.“

— No — rzekł książę ucieszony — nie miałem racji wątpić o Katarzynie. Wierna jest królewskiemu domowi Francji. Do jutra, kuzynku de Guise! Śpij Galléhaut, śpij dobrze dziecko. Jutro trzeba może będzie stanąć do walki.

— Ach! tem lepiej! miłościwy książę.

I młody człowiek spał smacznie w gabinecie dotykającym sypialni księcia, podczas gdy ten ostatni napróżno sen przywoływał.

XI.

Posiedzenie rady króla Francji.

Kiedy Piękny Paź się obudził, słońce całemi snopami światła wpadało do jego pokoju.

— Pokazuje się, mój paziu, że lubisz łóżka dworskie? — odezwał się głos, który wydał się znajomy Galléhaut.

Obrócił się i spostrzegł przy drzwiach barona de Pardaillan, patrzącego nań chytrze.

— Zawsze lubiłem wygodne łóżka, panie baronie — odpowiedział Galléhaut nie zmieszany.

— Zdaje mi się, że nie pogardzasz także materacem oberżowym!

— Cóż robić, w podróży! Lecz zdaje mi się, że miałem zaszczyt widzieć już pana?

— Rzeczywiście, mój panie, widziałeś mnie trzy razy.

— Aha! jestem w domu! To pana pytałem wczoraj o drogę, przybywszy do zamku?

— To dopiero raz jeden.

— Nie przypominam sobie w jakich okolicznościach...

— Doprawdy? W pańskim wieku, stracić pamięć!

— Wada wychowania, panie! Lecz dla czego stoisz pan na progu?

— Bo nie powinienem iść dalej.

— Zkąd taki zakaz?

— Jestem twoim strażnikiem; lecz nie mam prawa wejść do księcia pana.

— Moim strażnikiem? Mam więc straż honorową?

— Nie zupełnie.

— Czy zechce pan mi wytłómaczyć?

— Jestem tu z rozkazu króla, aby ci nie dać wyjść... Tak więc przepadły schadzki z służebnemi pannami królowej, przepadły spacery po mieście.

— Panie, spotwarzasz służebne królowej... przynajmniej co się mnie dotyczy...

— No, no! A twoja schadzka wczorajsza?

— Moja schadzka wczorajsza?

— Nie żartuj, panie... Wychodziłeś wczoraj z zamku.

— Ja? Wcale nie...

— Widziałem cię.

— Więc byłby to jeden z tych trzech razy kiedyśmy się widzieli?

— Tak, panie studencie.

— Mylisz się, panie, nie jestem studentem, jestem paziem. A mógłbyś powiedzieć, gdzieśmy się jeszcze spotkali?

— Z ochotą!... Na drodze z Paryża do Amboise, przy pewnej oberży, gdzie kule, jak grad, padały.

— Kule z muszkietów?

— Tam to wymierzyłeś mi śliczne cięcie...

Pardaillan dotknął ręką ramienia.

— Panie — odpowiedział Galléhaut — bardzo żałuję, lecz nie przypominam sobie nic z tego, co opowiadasz...

I spojrzał na Pardaillana z taką niewinnością, iż tenże pytał się w duchu, czy się nie omylił. — Piękny Paź zrozumiał, że nie trzeba udawać junaka. Straż przy drzwiach księcia pana — i to z rozkazu króla! Chwila poważna. W dodatku książę nie miał prawie nikogo na obronę; lepiej zatem walczyć chytrością, niż dobywać szpady.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 rano)	6·10	8·50	1·55*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	[illegible]	8·00	2·55*	5·60	10·30
z Podzamcza	6·12	7·40	2·40*	6·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·35
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·1[illegible]	11·45	1·45*	5·50	10·00 / 12·30*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	6·05				10·55
z Stryja, Chyrowa, Sambora (†)	8·00		1·45		10·36
z Stryja, Stanisławowa	9·50		1·25		12·05
z Bełzca				3·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	8·00	8·35	8·14	6·15	
z Janowa	7·45		12·55	8·28‡	9·23§
z Brzuchowic	5·46°	8·15		7·24°	8·50
z Zimnej Wody 7·13 r. °	3·10	9·09	11·15	6·45	8·43

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	†10 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
z Podzamcza	5·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do Jarosławia			3·30		†10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	12·31
do Chodorowa-Podwysok.	4·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budapesztu	4·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Sambora (†)		9·00	5·05	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·30		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiecz. †‡	9·15	1·25	5·15	5·18◆	[illegible]
do Brzuchowic 3·51 ° w. §	6·45	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·30 °	4·15	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ‡‡ od 1/5—31/5 i od 15/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·[illegible] wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.